10 GR · Warszawa, sobota 23 kwietnia 1938 r. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Nr 11 Rok I

NOWA RZECZPOSPOLITA

Tragiczny strzęp ludzki — ofiara konsekwentnej i skrupulatnej zemsty

Człowiek, który przebył obóz koncentracyjny

Wywiad z d-rem Józefem Streserem

Donosiliśmy już o przybyciu do Warszawy wiceprezesa wiedeńskiej rady adwokackiej dra Józefa Stresera, któremu udało się wyrwać spod „opieki" szturmowców hitlerowskich i agentów „Gestapo" w Wiedniu. Prezes towarzystwa przyjaciół Francji, wiceprezes towarzystwa pomocy ofiarom wojny, wiceprezes Czerwonego Krzyża, b. pułkownik armii austriackiej, dr Józef Streser, organizator rady adwokackiej i izb adwokackich w Austrii — jest obecniej strzępem ludzkim, kłębkiem starganych nerwów, człowiekiem, którego „wykończono".

— Widziałem go po raz ostatni dwa lata temu — mówi nam jego brat dr med. Edward Streser, do którego schronił się nieszczęśliwy zbieg. — To był jeszcze człowiek czterdziestoletni w pełni sił męskich. Mówi za niego zresztą jego rozległa działalność społeczna, którą mógł prowadzić tylko ktoś, co był kompletnie zdrów i silny. Dziś, gdy go zobaczyłem na dworcu w Warszawie — nie poznałem go.

W zaciszu wiejskim brata — dr Streser ma wrócić do zdrowia. Póki jeszcze śpi rozmawiam z bratem, który ciągle jeszcze nie może przyjść do siebie po wstrząsie jakiego doznał na widok tych „resztek" ludzkich, co powiedziały do niego:

— Ja jestem twój brat...

— Myślałem w pierwszej

(Dokończenie na stronie 2)

Jasno i otwarcie

Wulkan pod śniegiem

(h) Jest w trzeciej części „Dziadów" jedna z najmocniejszych scen, gdy w służalczą, zgniłą atmosferę warszawskiego salonu padają twarde słowa przedstawiciela młodego pokolenia: „Nasz naród jest jak lawa"... Słowa te kryją w sobie rozwiązanie niezrozumiałej na pozór zagadki: jak naród polski, tak fanatycznie przywiązany do wolności w każdej formie, nieznoszący ucisku na żadnym polu — bez szemrania i z uśmiechem znosi zamachy na te jego najistotniejsze prawa?

Głowili się już nad tym historycy, próbując dojść do wyjaśnienia, co za siła tajemnicza każe nagle prostować się zgiętym, na pozór usłużnie, karkom, z uśmiechniętych pobłażliwie ust płynąć słowom zuchwałych, rewolucyjnych pieśni, życzliwie wyciągniętym do uścisku dłoniom — chwytać za kosy i karabiny.

Tak stało się 144 lata temu, gdy Insurekcja Kościuszkowska w ciągu jednej nocy rzuciła rzeźników Sierakowskiego, szewców Kilińskiego i tłumy „wolonterów" Konopki na bataliony jegrów Igelstroma, tak było w r. 1809, gdy w takt tarabanów korpusu ks. Józefa bijących werble wolności miastom galicyjskim, powstawały miasteczka i wsie cesarsko - królewskiego zaboru, tak było w roku 1831, 1863, 1905 i 1918, podczas powstań śląskich i w roku 1920.

Zawsze i wszędzie masy: lud, robotnicy i mieszczanie — brały w pewnym momencie w swoje ręce „rząd dusz", chwytały za oręż i czynem decydowały o losach narodu. Tak uczy nas historia, owa największa mistrzyni i nauczycielka życia narodów.

„Ośrodki dyspozycyjne" — jakbyśmy dziś powiedzieli, owe skupiska siły i woli narodowej przesuwały się z warstwy do warstwy, ze sfery do sfery. Raz, siłą decydującą byli mieszczanie (Insurekcja Kościuszki), kiedy indziej — robotnicy (rok 1905). Od roku 1920 ten ośrodek siły skupił się w masach chłopskich i lud jest teraz tym zbiorowiskiem energii, bez którego, czy przeciw któremu niepodobna dziś rządzić państwem.

„Plwajmy na tę skorupę i zejdźmy do głębi!" — brzmiało zakończenie sceny „Dziadów" w salonie warszawskim. Kto by dzisiaj usłuchał słów wieszcza — przekonałby się, że nie straciły nic ze swej ówczesnej świeżości. „Wierzchnia skorupa" jest szara, bezbarwna i krusząca się pod lada naciskiem, jak zaskrzepła lawa, ale zastygły z pozoru wulkan polskiego życia kipi i płonie w swych najistotniejszych głębiach — w sercach polskiego ludu.

Tę energię wydobyć, zogniskować i zjednoczyć, jak w r. 1920 — jest najpilniejszym i najważniejszym zadaniem naszej rzeczywistości.

Droga zaś do wsi jest prosta i jedyna: trzeba pozyskać zaufanie tych co „żywią i bronią". Jest ich bowiem 76 procent ogółu ludności i oni stanowią miąższ i kościec narodu!

Nie trzeba do tego żadnych specjalnych „wypraw na wsie" — wystarczy po prostu pójść tam z odrobiną szczerości i... serca

Drugi sanacyjny radny skompromitowany

Z obrad rady miejskiej w Toruniu

Ulica prez. Paderewskiego i gen. Hallera

W ub. środę 20 bm. o godz. 18-ej odbyło się posiedzenie rady miejskiej. Obradom, które przewidywały załatwienie 20 spraw, przewodniczył prez. Raszeja.

Posiedzenie to poświęcone było sprawom, związanym z rozszerzeniem granic miasta na lewym brzegu Wisły. Następnie uchwalono powołać z głosem doradczym dla spraw lewego brzegu Wisły jednego obywatela do zarządu miasta i pięciu do rady. Do zarządu wszedł ks. prob. Domachowski.

Ponieważ niektóre ulice Podgórza i Rudaku nosiły te same nazwy, co ulice Torunia, zachodziła konieczność wyszukania dla nich nazw nowych.

Dzięki temu doczekaliśmy się wresz

(Dokończenie na stronie 2)

Dzieje bezczelnego donżuana

13 kobiet kawalera Kokotka

wywarło potworną zemstę

Ulica Zamenhofa była widownią niezwykłej sceny.

Kilkanaście kobiet, jak się potem okazało 13, napadło na jakiegoś młodego człowieka i zaczęło znęcać się nad nim w okrutny sposób. Młodzieniec nie mógł sobie dać rady z taką masą rozzłoszczonych kobiet, które biły go parasolkami, kopały, pluły nań, a któraś z nich nawet tłukła go żelaznym prętem.

Młody człowiek stracił przytomność i broczył krwią, leżąc w rynsztoku. Dookoła stał ciekawy tłum gapiów. Ktoś dowcipny zachęcał kobiety do dalszego bicia.

Tymczasem młodzieniec widząc zbliżającego się policjanta odzyskał przytomność i zaczął płakać. Posterunkowy ulitował się nad nim i chciał go zawieźć do ambulatorium po-

(Dokończenie na str. 2-ej).

Sensacyjne przesunięcia w dyplomacji

Płk. Miedziński ambasadorem?

W związku z nominacją ambasadora polskiego w Rumunii, zapadła już, jak nas poinformowano decyzja, aby stanowisko to powierzyć nie zawodowemu dyplomacie lecz osobie, która brała czynny udział w życiu politycznym.

Według obiegających w kołach politycznych pogłosek na stanowisko to upatrzony jest pułk B. Miedziński, który po znanych niepowodzeniach na terenie parlamentarnym, usunął sie niejako w cień, a o którego zakulisowej działalności mówi się wiele w związku z ostatnimi rozgrywkami w OZN, specjalnie podkreślając jego żywy współudział w sprawie wykluczenia posła Budzyńskiego oraz ostatnich zajść ZMP.

Obecny poseł Rzplitej w Bukareszcie Arciszewski powrócić ma do Centrali, gdzie objąłby stanowisko po viceministrze Szembeku, który upatrzony jest jakoby na ambasadora polskiego przy Watykanie, gdzie stanowisko to jest nieobsadzone od śmierci Wł. Skrzyńskiego.

Małopolska pod silnym wrażeniem

Policja w powiatach i wsiach

Jak podaje Pol. Ag. Agrarna w okresie świąt Wielkanocnych przybyły do powiatów: tarnowskiego, brzozowskiego, brzeskiego, przeworskiego, jarosławskiego silne oddziały policyjne w kolumnach samochodowych, które przejeżdżały przez wiele wsi.

Pojawienie się tych oddziałów w pełnym uzbrojeniu wywołało duże zaciekawienie wśród miejscowej ludności i stało się przedmiotem licznych interpretacyj.

W pewnych kołach interpretują zjawienie się tych oddziałów, jako akcję prewencyjna, która ma na celu zapobieżenie z góry ewentualnym próbom jakiegokolwiek zakłócenia porządku publicznego.

Obywatele polscy, czy obce agentury?

4 „wskazówki" p. Bohlego

Kierownik organizacji Niemców zagranicznych i dyrektor wydziału w Urzędzie Zagranicznym NSDAP — Bohle, wydał kilka zarządzeń, jako **wskazówki dla propagandy**, mającej być prowadzona przez Niemców zagranicznych. Ze wskazówek tych przytoczymy cztery najważniejsze polecenia:

1) Na **wszystkich terenach**, gdzie mieszkają w przeważającej ilości Niemcy, winna być prowadzona propaganda w myśl hasła **„Zurück zum Reich"** („z powrotem do Rzeszy"), jak również **przeciw panowaniu obcych nad tymi ziemiami.**

Agitacja w tym kierunku winna być wzmożona

2) Niemcy zagraniczni winni w swoich pismach i wydawnic-

(Dokończenie na str. 2-ej).

Aleksander Świętochowski

czuje się lepiej

Jak się dowiadujemy, w zdrowiu Aleksandra Świętochowskiego zaszła poprawa. Puls, który minionej nocy wynosił za ledwie 50, powrócił do stanu normalnego i przez cały dzień utrzymał się na 90—92.

Mamy nadzieję, że niespożyty organizm wielkiego pisarza przezwycięży chorobę

Człowiek, który przebył obóz koncentracyjny

(Dokończenie ze str. 1-ej)

chwili, że to złośliwy kawał, że ktoś udaje mego brata, czy też on sam ufarbował się... Najbliższe chwile przekonały mnie, że się mylę. To był mój brat...

Za drzwiami słychać szmer i po chwili staje w nich człowiek, który wyrwał się z austriackiego piekła. Jest to rzeczywiście młody starzec, jeśli się tak można wyrazić, na co wskazuje zarówno biała jak śnieg czupryna i postać pochylona ciężarem ostatnich przeżyć. Oczywiście aryjczyk najczystszej krwi.

O te właśnie przeżycia zapytuję człowieka, którego—wolałoby się nie męczyć, gdyby nie to, że pewne okoliczności wymagają wyświetlenia prawdy o nowoczesnym państwie S.S, S. A. i „Gestapo".

— Aresztowano mnie w nocy około godziny drugiej w dwa czy trzy dni po zajęciu Austrii. W mieszkaniu przeprowadzono mi rewizję, po której nie zostało nic, co by się nadawało do użytku. Popruto kołdry i poduszki, podarto poszycia mebli, poodrywano nawet tapety. Kilku szturmowców i agentów przez trzy godziny obróciło całe mieszkanie w perzynę, nie oszczędzając nawet akwarium, które wylano do zlewu, aby sprawdzić czy pod piaskiem dla złotych rybek nie ma, czy ja wiem, bomby? granatu?

— I cóż znaleźli?

— Nic. W tym właśnie leży sedno rzeczy, że nie było ani jednego człowieka, który by mógł zaświadczyć, że ja prowadziłem jakąś robotę antyhitlerowską, nie znaleziono ani jednego drobiazgu, który by przemawiał przeciwko mnie, no i oczywiście nie przedstawiono mi żadnego aktu oskarżenia, z którego mógłbym się dowiedzieć o co właściwie chodzi w tej potwornej hecy... A heca była potworna... Tegoż dnia postawiono mnie w dawnej prefekturze policji przed oczy jakiegoś smarkacza, który zapytał tylko czy byłem zwolennikiem Schuschnigga i — na jakimś papierze urzędowym dopisał słowa: „Do Heineke". Wiedziałem, że jest to jeden z obozów koncentracyjnych w Rzeszy, gdzieś pod Monachium, o ile się nie mylę...

Zapadła chwila milczenia, podczas której mój rozmówca z trudem chwytał powietrze, a wreszcie zaniósł się suchym kaszlem pogrypowym...

— W pociągu moi opiekunowie zaaplikowali mi pierwszą szopkę: postawili mnie na tle otwartych drzwi i strzelali dotąd, aż jeden z nich zauważył zdaje się, że skronie mi posiwiały... To im na razie wystarczyło: bijąc mnie gdzie popadło i kopiąc przepchnęli mnie z powrotem do przedziału... W obozie koncentracyjnym zainscenizowano trzy podobne egzekucje, na szczęście dostałem grypy, której w tamtejszych warunkach obawiają się panicznie... Postawiono mnie więc pod szubienicą, aby mi jeszcze raz dać przedsmak śmierci, abym czuł, że umieram a nie umarł, po czym chorego wrzucono do pociągu towarowego, który przywiózł mnie z powrotem do Wiednia...

— Stąd udało się panu uciec?

— Nie tak zaraz... Musiałem najpierw być świadkiem wielu, wielu rzeczy, o których myśleć się nie chce, a cóż dopiero mówić. Musiałem przez dwa tygodnie pełnić funkcje, których by się nie podjął nawet pomocnik mojego dawnego dozorcy, aż przyszła ostatnia, szósta egzekucja, po której osiwiałem już całkowicie...

Dr Streser znowu milknie, aby się wykaszleć. Jest już coraz bardziej zmęczony choć rozmawialiśmy krótko.

— Pierwsza praca, która nie była haniebna, jak poprzednie— to noszenie cegieł, przy rozbiórce starego gmachu sądu apelacyjnego. Znałem rozkład —zdecydowałem się uciekać. Wiedziałem, że to pachnie kulą, ale już mi było wszystko jedno: sto razy popełniłbym samobójstwo, gdyby nie to, że nie było czym. Widzi pan — tego nie można długo wytrzymać. Niemcy — nie wiem czy w ogóle, ale Niemcy dzisiejsi, mają tak doskonale rozwinięte zamiłowanie do pastwienia się nad ludźmi bezbronnymi, że perspektywa świadomego wycierpienia tego wszystkiego — może doprowadzić do obłędu. My, ludzie normalni, lubimy się czasem mścić... Ale u nas to wygląda inaczej: my nie potrafimy mścić się tak konsekwentnie i skrupulatnie, jak dzisiejsi Niemcy...

Tragiczny strzęp ludzki mówi resztą sił, których mu naprawdę brak. Chciałoby się jeszcze porozmawiać o wielu, wielu rzeczach, których dr Streser był świadkiem, ale... coraz groźniejsze spojrzenia doktora — zmuszają do zakończenia tej dla nas obu męczącej rozmowy...

E. T.

13 kobiet kawalera Kokotka

(Dokończenie ze str. 1-ej)

gotowia, ale okrwawiony młodzieniec nie zgodził się na to.

— Żeby potem wszystkie gazety o mnie pisały? Pójdę sam do lekarza! — powiedział stanowczo. Ale przedtem trzeba było pójść do komisariatu. Armia kobiet poszła tam również. Nie uciekła z nich żadna.

Sporządzono protokół i posłano go do starostwa. Całe towarzystwo będzie odpowiadać za zakłócenie spokoju publicznego. Pobity młodzieniec może swoje prześladowczynie skarżyć do sądu prywatnie.

O co właściwie poszło? Ów młodzieniec Lejb Turczyner jest znanym w dzielnicy żydowskiej bileterem jednego z tamtejszych kin. Wszyscy nazywają go „Kokotek". Jest bowiem wielkim bałamutem. Zaręcza się na prawo i lewo. Wykorzystuje panny i nawet niepanny, gdzie i ile się tylko da. Jednym słowem był swego rodzaju donżuanem dzielnicy nalewkowskiej. No i musiało się to skończyć tak właśnie, jak się skończyło

Oszukane kobiety, dowiedziawszy się, że „Kokotek", to rutynowany „uwodziciel", zmobilizowały się i uplanowały wyprawę karną.

Piękny kokotek chodzi teraz kulawy z obandażowaną głową, pewnie ma mniejsze przez to powodzenie u dam.

Jeden trup, kilku rannych

Tragiczna strzelanina w pościgu za bandytami

TARNÓW, 23.4. Patrole policyjne w pościgu za bandytą Michałem Batko, m. in. mordercą posterunkowego PP Dyklewskiego z Wojnicza, natrafiły wczoraj w jednym z opuszczonych domów w gromadzie Złota, pow. brzeskiego, na poszukiwanego bandytę wraz z drugim osobnikiem.

Bandyci widząc, że dom jest otoczony przez kilkunastu policjantów rozpoczęli intensywny ogień z karabinów.

Wywiązała się dłuższa strzelanina, w czasie której policja użyła również gazów łzawiących.

Jeden z oblężonych bandytów widząc, że „forteca" ich paść musi usiłował umknąć przez pola. Wezwany do zatrzymania się w dalszym ciągu uciekał, ostrzeliwując się.

W czasie tej ucieczki padł zabity kulami policjantów.

Drugi bandyta w dalszym ciągu ostrzeliwał się z domu, który w tym czasie zaczął płonąć. Wreszcie rannego i zaczadzonego, wydobyli go policjanci z płonącego domu.

Po udzieleniu pierwszej pomocy, przewieziono bandytę do szpitala. Był to Stefan Czarnecki, zabitym zaś był poszukiwany przez policję Michał Batko.

W czasie strzelaniny ranny został ciężko w głowę kulą karabinową posterunkowy Józef Remer oraz lekko ranny w głowę post. Franciszek Czerski.

Policja na miejscu zajścia znalazła karabin francuski i karabinek mauzera 10-strzałowy, którymi posługiwali się unieszkodliwieni bandyci.

Ulica prez. Paderewskiego i gen. Hallera

(Dokończenie ze str. 1-ej)

cie w Toruniu ulic prez. Paderewskiego i gen. Hallera.

Pod koniec posiedzenia wpłynął nagły wniosek radnego Antczaka z klubu Stronnictwa Pracy o wybranie komisji, która by stwierdziła, czy skazany niedawno przez sąd za czyny hańbiące radny Stępniewski z klubu sanacyjnego może nadal piastować mandat radziecki. Zarówno nagłość wniosku jak i jego meritum uchwalono bez sprzeciwu.

Za obecnym na sali obrad radnym Stępniewskim nie ujął się żaden z jego kolegów klubowych.

Po radnym Wojdaku jest to więc drugi radny „sanacyjny" miasta Torunia, który wszedł w kolizję z kodeksem karnym.

4 „wskazówki" p. Bohlego

(Dokończenie ze strony 1)

twach zużytkowywać materiał propagandowy, nadsyłany przez organizację Niemców zagranicznych na rzecz dobra niemczyzny i Niemców.

Każdy atak na Niemcy należy odpierać. **Pismom natomiast, które będą atakować Niemcy i Niemców, należy odebrać i nie dawać ogłoszeń oraz odmówić płacenia prenumeraty.**

3) Przez zorganizowanie i planowe wystąpienia należy zwrócić uwagę ogółu opinii, że **mniejszość niemiecka jest prześladowana, względnie utrudnia się jej egzystencję.**

4) Należy wytężyć wszystkie siły, aby Niemcy, mieszkający za granicami Trzeciej Rzeszy, bez wyjątku należeli do szeregów narodowo - socjalistycznych.

Zasady powyższe, rzecz jasna, dotyczą również i Niemców w Polsce.

Piorun zniszczył posąg bożka pogańskiego

BRNO, 23.4. Na Morawach na górze Radhoszti w Beskidach wzniesiono przed kilku laty olbrzymi posąg pogańskiego bożka Radegasta, dzieło rąk czeskiego rzeźbiarza z Ameryki Polaszka. Stało się to wbrew woli i ku wielkiemu rozgoryczeniu ludności miejscowej.

Posąg ten jednak przestał istnieć i drażnić oczy katolickiego ludu, świecąc na jednym ze znaczniejszych szczytów morawskich Beskidów. Oto w ubiegłym Wielkim Tygodniu w czasie burzy, która przeszła nad Beskidami, piorun trafił w posąg Radegasta rozwalając go całkowicie.

Interesującym jest przy tym szczegół, że tuż obok posągu znajdował się piorunochron, który jednak pioruna do siebie nie ściągnął.

Wznowienie robót kolejowych

ŁÓDŹ, 23.4. W tych dniach wznowiono prace ziemne przy budowie nowego odcinka toru kolejowego między Częstochową a Siemkowicami. Na razie zatrudniono około 300 bezrobotnych, przy robotach na odcinku Brzeźnica — Pajęczno w pow radomszczańskim.

Nowy odcinek po ukończeniu przyczyni się w znacznym stopniu do skrócenia drogi między Krakowem, Katowicami a zachodnimi częściami państwa.

Śmiała inicjatywa polskich lotników

Możliwości komunikacji transatlantyckiej

Pojawiły się pogłoski w prasie na temat przelotów samolotów polskich przez Atlantyk oraz możliwości stałej polskiej linii transoceanicznej. Myśl tę rzucił dość dawno zdobywca południowego Atlantyku major Skarżyński, rozważaną była ona na kongresie inżynierów we Lwowie, a obecnie jest przedmiotem badań polskich sfer lotniczych.

Stwierdziliśmy, że myśl ta ma bardzo poważne podstawy, które umożliwiają jej realizację, szczególnie tam gdzie chodzi o nawiązanie komunikacji z jednym z dwuch największych skupisk emigracji polskiej, a mianowicie z Ameryką południ..

Dyrektor „Lotu" pilot mjr Makowski twierdzi, że obecna chwila jako końcowy okres inwestycyjny w światowej komunikacji lotniczej jest ostatnim momentem, na który można liczyć, aby w systemie sieci światowej komunikacji powietrznej uzyskać to miejsce, które pozwoli nam na połączenie np. Ameryki Południowej z Polską.

W związku z tym dokonana będzie próba przelotu na trasie Los Angelos — Warszawa, co pozwoli sferom lotniczym zorientować się w praktycznych możliwościach realizacji tego przedsięwzięcia.

Prawdziwie „przyjacielskie rozmówki”

„Ozon, czy Naprozon”

Niesłychany atak „Gazety Polskiej” na prasę konserwatywną

Na tle ostatnich zajść w OZN, w szczególności zaś w związku z secesją — czy jak chcą inni z „wykluczeniem“ ZMP, doszło do ostrego zajścia między organami konserwatywnymi: „CZASEM“ i „SŁOWEM“ a urzędowym organem OZN „GAZETĄ POLSKĄ“.

Zaczęło się od wystąpień pism konserwatywnych. Pisał mianowicie „CZAS“.

„Sytuacja stała się jasna. OZN stał się platformą konsolidacji lewicy. Z tego faktu wszyscy powinni wyciągnąć właściwe wnioski. Tak jak to uczynili pułkownicy, z wyjątkiem p. Miedzińskiego, nie chcąc przystąpić do Ozonu, tak jak to uczynili konserwatyści, którzy widząc, że deklaracja lutowa nie jest respektowana, od Ozonu się odwrócili, tak jak to w ostatnich dniach uczyniła grupa „Jutra Pracy“ i Związek Młodej Polski. Tak samo powinni postąpić i wszyscy inni, wyznający poglądy narodowe i umiarkowane, jeśli nie chcą odegrać dość niewdzięcznej roli zasłony dymnej dla naprawiackich manewrów. Niechaj Ozonem rządzi Naprawa, ale niechaj za to wyraźnie ponosi odpowiedzialność“.

Z drugiego końca zawtórowało wileńskie „SŁOWO“ ,które stwierdziło, że ostatni rozłam urealnia powstanie „Obozu Piłsudczyków Narodowych“. Mieliby tam wejść oprócz p. Rutkowskiego b. działacze OZN-u z „Jutra Pracy“. Czytamy:

„Obóz Piłsudczyków Narodowych gdyby powstał, w prędkim czasie doszedłby do rządów w Polsce, dałby naszemu państwu pion i ster. Zresztą nie znaczy to całkiem, aby się przy władzy utrzymał, aby nie miał jej później ustąpić bądź innej ideologii, bądź innemu pokoleniu. Ale na razie dojście do władzy piłsudczyków narodowych byłoby najlepszym rozwiązaniem, jakie jest możliwe w chwili obecnej“.

W dalszym toku swych rozważań na temat zajść w OZN „SŁOWO“ które poświęca im bardzo dużo uwagi, bierze całkowicie stronę grupy p. Rutkowskiego. Równocześnie organ wileński nazywa OZN „NAPROZONEM“ i twierdza, że „nie ma on nic wspólnego ani z deklaracją pułk. Koca, ani ideowymi poglądami ZMP“.

W tych warunkach „SŁOWO“, powołując się na ten ustęp w deklaracji secesyjnej grupy ZMP, w którym jest mowa o całkowitym podporządkowaniu się autorytetowi marsz. Śmigłego-Rydza stwierdza:

„Elementy nacjonalistyczne, opuszczając Ozon — chciały tym samym zwrócić uwagę marszałka na ewolucję ideową Ozonu, wyrażając jednocześnie nadzieję, że marszałek Śmigły-Rydz akcję ZMP oceni zgodnie z jej intencjami“.

Na wystąpienie prasy konserwatywnej odpowiedziała niezwykle ostro dzisiejsza „GAZETA POLSKA“, urzędowy organ OZN. Artykuł „Gazety“ nosi tytuł: „DOPÓTY DZBAN WODĘ NOSI“ i zaczyna się od takiej apostrofy:

„Prasę konserwatywną opanowała furia bojowa; nie znaczy to bynajmniej, aby panowie konserwatyści sami na własny rachunek, do jakiegoś boju wystąpili i narazili swe cenne walory doczesne na ryzyko czynu i walki Rzecz dlatego jest ciekawa, że kto inny stoi w szrankach, a kto inny szaleje“

Następne uwagi oficjalnego organu OZN dotycza głównie „CZASU“. Odpowiadajac na zarzuty tego ostatniego w sprawie przemian ideowych w OZN w wyniku których wszystkie żywioły „narodowe i umiarkowane“ winny opuścić te organizacje „Gazeta“ pisze m. in.:

„Gdy „Czas“ lękający się przed rokiem nacjonalizmu w OZN, rozrywa dziś szaty z powodu jego rzekomej denacjonalizacji, gdy „Czas“ przychodzi do uznania grupy „Falangi“ za żywioły umiarkowane“ — można się z tego opętanego tańca uśmiać zdrowo i wesoło. Tym bardziej, gdy przy pomnimy sobie z jaką namiętnością panowie konserwatyści przypisywali się do OZN jeszcze przed rokiem, jak gwałtownie starali się wybić na nim swoją partykularną pieczątkę. Byliśmy wówczas zmuszeni hamować te zapędy; przyznajemy się też otwarcie, że wyjaśnienie sytuacji pod tym względem, które nastąpiło w jesieni ubr., przyjęliśmy z niezmierną ulgą. Nie mamy tedy najmniejszej pretensji do Stronnictwa Konserwatywnego i jego prasy za wyraźnie wrogi stosunek do OZN. Natomiast nie zamierzamy puszczać płazem praktyk prasy konserwatywnej, polegających na fałszywym oświetlaniu zarówno akcji i charakteru OZN, jak i jego wewnętrznych stosunków“.

W dalszym ciągu swych wywodów rozprawia się „Gazeta Polska“ z publicystami obu organów konserwatywnych, których nazywa publicystami „specjalnego typu“, zajmującymi się „zawodowo podglądaniem przez dziurkę od klucza tego, co się dzieje w OZN“ i w ten sposób kończy swą odpowiedź pod adresem konserwatystów:

„Panowie trójlojalni i wszechugodowi, panowie z NKN-u, panowie zawsze niepewni w każdej walce, a bardzo pewni po każdym zwycięstwie, panowie „umiarkowani“ w sprawach narodowych i społecznych, ale zgoła nieumiarkowani i nieprzejednani w obronie swoich „stanów posiadania“ — nie puszczajcie się na mentorstwo, bo to śmieszne. I nie uczcie nas kim był Józef Piłsudski, abyście zaś nie usłyszeli brzydkiego słowa“.

Jak na środowisko wyznające „jedną ideologię“, uznające te same „autorytery“ i ochoczo podporządkowują ce się kierownictwu „jednej woli“ — są to niezwykle oryginalne „rozmówki“. Rozmówki... prawdziwie przyjacielskie!...

Nowa efensywa japońska

Walki partyzantów

SZANGHAJ, 23.4. Cztery dywizje japońskie w składzie 80.000 ludzi przeszły obecnie do ofensywy w południowym Szantungu.

Jedna dywizja przewieziona morzem z Szanghaju do Tsingtao a następnie drogą lądową do Chuchow, posuwa się w dwóch kolumnach na Linyi (Ichowfu). Miasto było bombardowane przez samoloty japońskie.

Pozostałe dywizje, jedna z Szanghaju, druga z Mandżuko, trzecia z frontu Suiyuan, zostały skoncentrowane w Tsinan i posuwają się w kierunku południowym wzdłuż linii kolejowej. Jedna z tych dywizji dotarła pod Yenchow.

Zdaje się, że Chińczycy spodziewają się głównego ataku na linię kolejową Lunghai na południe od Yenchow, pomiędzy Kweiteh i Suchow. Japończycy podobno zamierzają przełamać front chiński pod Linyi, by następnie ruszyć na odsiecz Yihsien i Hanchwang.

Według opinii kół wojskowych Chińczycy będą musieli ustąpić przed doskonale wyekwipowaną armią japońską.

Zarówno Chińczycy jak Japończycy donoszą o walkach w wielu punktach oddziałów nieregularnych. Japończycy utrzymują, że w ostatnich walkach w Honan, na północ od Żółtej Rzeki, Chińczycy stracili około 30.000 ludzi, oraz ponieśli ciężkie straty w Szansi i w okolicy jezora Tai.

Chińczycy wspominają o licznych miejscowościach, w których ich oddziały nieregularne zadały Japończykom liczne straty, przerwały połączenia i zdobyły zapasy.

O 30 mil od Szanghaju odbyły się operacje wojenne między oddziałami nierugularnymi. Podobno Sunkiang został zrównany z ziemią, zaś liczne wioski obrócone w zgliszcza.

40 milionów lei

„Żelazna Gwardia”

na żołdzie zagranicznym

BUKARESZT, 23.4. Oficjalny biuletyn w sprawie rozwiązania „Żelaznej Gwardii“ stwierdza, że podczas rewizji w mieszkaniu Codreanu znaleziono dokumenty, stwierdzające istnienie zorganizowanego wywiadu systematycznie śledzącego czynności władz, istnienie informatorów w prefekturach policji, w głównym urzędzie bezpieczeństwa oraz w sztabie gereralnym.

Odkryto odpisy poufnych aktów, szyfrowanych depesz oraz raportów władz państwowych, jak również dokumenty, stwierdzające ponad wszelką wątpliwość łączność „Żaleznej Gwardii“ z zagranicznymi ośrodkami dyspozycyjnymi, popierającymi politykę stronnictwa m. in. finansowo, czego dowodzi znalezienie dokumentów dowodzących otrzymanie przez dowództwo „Żelaznej Gwardii“ ze źródeł zagranicznych sumy przeszło 40 milionów lei.

W związku z powyższym rada ministrów uchwaliła:

1) Stronnictwo „Wszystko dla Kraju“, ugrupowania „Archanioł Michał“, „Gwardia Żelazna“ polegają rozwiązaniu.

2) Min. spr. wew. upoważniony jest w zastosowaniu ustawy o obronie porządku wewnętrznego w państwie, ustalać przymusowe zamieszkanie osobom, które prowadzą akcję zabronioną przez tę ustawę i niebezpieczną dla porządku i bezpieczeństwa państwa.

3) Ministrowie sprawiedliwości i obrony narodowej upoważnieni zostają każdy w swym zakresie do podjęcia czynności sądowych.

Pińsk otrzyma

część relikwii św. Andrzeja

PIŃSK, 23.4. OO. Jezuici Domu Pińskiego otrzymają część relikwii św. Andrzeja Boboli.

Uroczyste przewiezienie nastąpi w dn. 16 maja jako rocznicę męczeńskiej śmierci świętego.

Na Walencję i Madryt

Nowe natarcia powstańców

SALAMANKA, 23.4. Oddziały powstańcze na południe od rzeki Ebro podjęły natarcie wzdłuż wybrzeża, kierując swe uderzenie prosto na Walencję. Jednocześnie rozpoczęła się generalna ofensywa powstańcza pod Madrytem.

Wśród łupów, jakie wpadły w ręce powstańcze, poza sprzętem wojennym znajduje się samochód ciężarowy z ładunkiem 18 milionów pesetów w srebrze i złocie.

...uchwały lot

pilota angielskiego

LONDYN, 23.4. Australijski lotnik Broadbent ustanowił nowy rekord samotnego przelotu z Australii do Anglii, bijąc o 13 godzin rekord posiadany na tej przestrzeni przez nowozelandzkiego lotnika Battena.

Broadbent, który wystartował w niedzielę z Australii, wylądował w piątek wieczorem na lotnisku Lympne w pobliżu Londynu. Trasę Australia — Anglia przebył on w 5 dniach, 5 godzinach i 21 minutach.

Zatopione krążowniki

rządowe

SALAMANKA 23.4. Skutkiem nalotów powstańczych dwa krążowniki rządowe „Libertad“ i „Mendes Nunes“ oraz kilka mniejszych okrętów zostało zatopionych względnie na czas dłuższy unieruchomionych.

Samoloty „substratosferyczne”

Anglia kupuje bombowce w Ameryce

LONDYN, 23.4. Wśród zaproponowanych przez Stany Zjednoczone brytyjskiej misji wojskowej typów samolotów bojowych, znajdują się m. in. jednomotorowy samolot liniowy, rozwijający szybkość 300 mil na godzinę, oraz słynny bombowiec zwany „latającą fortecą“.

Według obiegających pogłosek amerykańscy inżynierowie lotniczy obecnie przeprowadzają badania nad uruchomieniem produkcji jeszcze bardziej doskonałych maszyn, m. in. samolotu „substratosferycznego“, który by z ładunkiem bomb mógł odbyć lot z Ameryki do Europy i z powrotem bez lądowania. Samoloty tego typu mają być zaopatrzone w 6 silników i startować przy pomocy katapulty.

„Kościół nie pójdzie na targi!”

Oświadczenie kardynała Seredi

BUDAPESZT, 23.4. Podczas pontyfikalnej mszy św. odprawionej w niedzielę Wielkanocną, książę prymas Węgier, kardynał Seredi wygłosił kazanie, w którym m. in. powiedział:

„Kościół nie będzie prowadził targów, by osiągnąć dla siebie lepsze rezultaty. W czasach, gdy całe narody opuszczały Kościół, nie szedł on na targi i dziś nie pójdzie na żadne targi, kiedy panują fałszywe społeczne i gospodarcze doktryny, które ujarzmiają poszczególne jednostki, całe klasy, a nawet państwa, oraz przeciwstawiają się Kościołowi“.

Kierownik spółdzielni mleczarskiej

fałszował mleko

ŁÓDŹ, 23. 4. Przed tutejszym sądem grodzkim odpowiadali za fałszowanie artykułów żywnościowych inż. Bolesław Vieweger, były kierownik admin. Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej oraz Józef Wołowski, wiceprezes zarządu tejże spółdzielni.

Tło tej sprawy wygląda następująco: w 1937 r. zaczęły napływać do zarządu spółdzielni skargi, że mleko sprzedawane jest sfałszowane. Podjęto próbki i okazało się, że w mleku znajduje się około 12 procent wody. W międzyczasie nacz. Vieweger proponował Zakładowi Badania Żywności dostarczania próbek bezpośrednio, gdyż pobieranie ich na ulicy podrywa jakoby autorytet instytucji, spotkał się jednak z odmową.

W czasie przewodu sądowego wyszło na jaw, że oskarżeni osobiście dolewali wody do mleka, oraz pozbawiali je tłuszczu.

Sąd skazał inż. B. Viewegera na 1 miesiąc aresztu i 500 zł grzywny, Józefa Wołowskiego zaś na 3 mies. aresztu i 1000 zł grzywny, ponadto na 1100 zł kosztów.

Wykonanie kary zostało obu oskarżonym zawieszone.

B. kombatanci francuscy

w Warszawie

Na zjazd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny przybyła do Warszawy delegacja b. kombatantów francuskich z b. ministrem Georges Rivollet. Rivollet był ministrem emerytur w rządzie premiera Doumerga, obecnie jest sekretarzem generalnym Konferencji Narodowej b. kombatantów i ofiar wojny.

Gości, z którymi łączą nas serdeczne węzły braterstwa broni, niewątpliwie z całą życzliwością przyjmą wszyscy ci, którym wspomnienia sprzed 20 lat są jeszcze drogie.

Okradał głodującą ludność...

10 urzędników na ławie oskarżonych

STANISŁAWÓW, 23.4. Przed sądem okręgowym rozpoczął się ponury proces 10 urzędników powiatowego zarządu drogowego z Nadwórnej. Jest to niejako dalszy ciąg afery b. starosty nadwórniańskiego Robakiewicza.

Urzędnicy ci: Glebów, Starzyński, Sanetra, Koziczuk, Bednarski, Michałowski, Kulan, Ratczak, K. Salwarowski i J. Salwarowski fałszując dokumenty, powiększając fikcyjne listy płac itp. rozkradali zboże i pieniądze przeznaczone na pomoc dla głodującej ludności powiatu. Rozprawa rozpisana jest na kilka dni.

Postępy katolicyzmu

na Wołyniu

RÓWNE, 23. 4. Na terenie powiatu krzemienieckiego zanotowano ostatnio poważne postępy katolicyzmu. W Dederkałach oraz kilku sąsiednich wsiach przeszło z prawosławia na katolicyzm 74 osoby, w czym w samych Dederkałach 50. Prawosławni, rekrutujący się z dawnej szlachty zaściankowej, do przyjęcia prawosławia zmuszeni byli w czasach zaborczych.

Konfiskata z przeszkodami

Majątek austriackiego Rotschilda

przejęty przez państwo

WIEDEŃ, 23.4. Władze niemieckie ogłosiły dziś konfiskatę wszystkich majątków ziemskich bar. Alfonsa Rotschilda, przebywającego obecnie w Londynie. Majątki te na żądanie Gestapo zostały przejęte przez państwo.

Według otrzymanych przez nas informacyj, konfiskata ta połączona będzie ze znacznymi trudnościami, gdyż do majątku austriackich Rotschildów zgłosił pretensje angielski bank Rot-Rotschilda z tytułu olbrzymiego zadłużenia, sięgającego kilkudziesięciu milionów złotych szylingów.

Bank wszczał już kroki prawne, celem zabezpieczenia swej należności. Kroki te miały zostać poparte przez przedstawicielstwo brytyjskie w Wiedniu

Kompromisowy projekt Poznania

Urządzić Pewukę w obu miastach

Zagadnienie Powszechnej Wystawy Krajowej w roku 1944 nie przestaje zajmować opinii publicznej. We wczorajszym numerze „Czasu" znajdujemy interesujący wywiad na ten temat z wybitnym specjalistą w tej dziedzinie dyr. Roppem. Poniżej podajemy ważniejsze wyjątki z tej ciekawej enuncjacji:

„Mówiliśmy ostatnio o uzbrojeniu, albo wprost o przygotowaniu Warszawy i Poznania do Powszechnej Wystawy w r. 1944.

Obecnie pragnąc przyjrzeć się bliżej projektom wysuniętym przez te oba konkurujące ze sobą środki, zwróciliśmy się z prośbą o informacje do wybitnego specjalisty p. dyr. Roppa.

Warszawa stoi na stanowisku, że całość wystawy winna być zorganizowana w ramach stolicy na wielkim kwadracie opartym o brzeg Wisły — oświadczył p. dyrektor. — **Całość miałaby zająć 150 tys. mtr kw.**

Dla połączenia terenu z centrum miasta przerzucone zostałyby specjalne mosty i prawdopodobnie zaszłaby konieczność częściowego uregulowania biegu rzeki.

Koszt budowy tej wystawy według projektu Izby Warszawskiej wyniósłby ca 63 miliony zł. Z tego poszłoby 35 na budynki i organizację, 10 mil. na przygotowanie terenu i 15 na budowanie pawilonów branżowych. Ponieważ koszt wystawiennictwa zwykle czterokrotnie przewyższa koszty organizacji i budynków, przeto kraj musiałby pokryć wydatek około 160 mil. zł. **Według jednak opinii fachowców rzeczywisty koszt przewyższyłby znacznie 300 mil.**, gdyż jak wykazuje praktyka koszt każdej większej wystawy nie schodzi poniżej 300 zł za mtr kw.

Wbrew monopolistycznemu stanowisku stolicy, **Poznań wysuwa projekt kompromisowy — urządzenie wystawy w dwóch miastach, jak to obecnie już często stosuje się za granicą** np. Barcelona i Sewilla, Liege i Antwerpia, New York i San Francisko.

Wystawa warszawska objęła by wszystkie ministerstwa, samorządy, uzdrowiska, historię, sztukę, kulturę, wolne zawody itp. oraz osobne działy: Polska za lat 50. Polacy za granicą i Walka o Niepodległość. Poznań natomiast zorganizowałby pokaz produkcji przemysłowej, przedsiębiorstwa państw., rolnictwo, leśnictwo i jakiś wybrany dział kultury ujęty w rozmiarach międzynarodowych, a więc z udziałem obcych państw, prawdopodobnie 15. Wchodziłby tu zapewne w grę przemysł artystyczny ludowy.

Jednocześnie w Krakowie odbywałyby się festiwale artystyczne, w ten sposób powstałby ruch na tym trójkącie komunikacyjnym, co przyczyniłoby się znacznie dla podniesienia gospodarczego tych 3 ośrodków a jednocześnie pozwoliło na danie bardziej dokładnego i pełniejszego obrazu naszego dorobku narodowego. Przy rozwoju naszej kolei czas przejazdu między tymi miastami zredukowany zostanie znacznie (Poznań — Warszawa 4 godz.)

Warszawa dla rozmieszczenia swoich eksponatów wykorzystaćby mogła Muzeum Przemysłu, które do tego czasu będzie wybudowane, oraz szereg innych gmachów w okolicach mostu Poniatowskiego. Koszt budowy dodatkowych pawilonów o przestrzeni 40 tys. mtr kw. oblicza się na 6 mil., organizację na 4 mil. Tak że **razem koszt nie przekroczyłby 10 mil. złotych.**

W Poznaniu do istniejących już 50 tys. mtr kw pawilonów targowych dobudowanoby drugie 50 tys. wykorzystując w tym celu pobliskie tereny. Konstrukcję lekkiego dachu opartoby na wysokich słupach betonowych, które po wystawie zakupiłoby miasto na latarnie.

Budowa tych pawilonów pochłonęłaby 3 mil. zł a drugie 3 mil. poszłoby na organizację i propagandę. **W ten sposób całkowity koszt wystawy wyniósłby tylko 16 mil. zł.** Przy tym dane te nie są brane z powietrza, ale z dokładnego rachunku, opartego o długoletnie doświadczenie i w niektórych pozycjach nawet sa złożone już oferty.

Tak wielką oszczędność dałoby się przy tym projekcie osiągnąć przez to, że Poznań już w ciągu 18 lat swej pracy wystawienniczej zainwestował ok. 52 mil. zł. osiągając doskonałe przysposobienie terenów, dużą przelotność komunikacyjną i odpowiednie urządzenia dla turystów".

Trzykrotny wzrost

eksportu masła

Największym odbiorcą — Anglia

Eksport masła z Polski w pierwszym kwartale rb. wyniósł 33.734 kwintali, a więc trzy razy więcej, niż w pierwszym kwartale roku ubiegłego, w którym wywóz masła wyniósł 11.261 q.

Najwięcej masła, bo 84,4 proc. całego eksportu wywiozły województwa zachodnie.

Największym odbiorcą zaś była Anglia, która przyjęła 85,4 proc. eksportu. Eksport do Niemiec stanowił w rb. 7,9 proc. Dla porównania należy przypomnieć, że w tym samym okresie roku ubiegłego eksport do Anglii wynosił 38,8 proc. do Niemiec również 38,8 proc.

Dodać przy tym należy, że z ogólnej ilości wywiezionego masła 94,6 proc. stanowiło masło standaryzowane, a tylko 5,4 proc. nie standaryzowane.

Od warsztatu do warsztatu

Przed laty 30-tu i dziś

Niedola pracownic igły

Bolesław Prus w 10 numerze „Tygodnika Ilustrowanego" z roku 1907 omawia szczegółowo sytuację kobiet trudniących się szyciem tzw. „gotowej roboty".

Co pisał Prus?

Poświęca temu całą swą „Kronikę tygodniową". Dowiadujemy się następujących szczegółów:

„Pracują w magazynach rano od 9 do 1 z przerwą dwugodzinną na obiad, a po obiedzie od 3 do 7 wieczór. Wynosi to 8 godziny pracy".

Dalej czytamy:

„Najzwyklejszy zarobek wynosi 10 do 12, albo 15 rubli miesięcznie bez żywności. Rzadko która bierze 20 rubli, zaś 25 rubli miesięcznie otrzymują tylko panny starsze zarządzające magazynami. Trzeba dodać, że wielka liczba pracownic skazana jest w porze letniej na dwumiesięczne blisko bezrobocie, z powodu braku obstalunków".

W dalszym ciągu przytacza autor ceny różnych artykułów pierwszej potrzeby.

„...za trzewiki płaci się od 3 rubli, za pończochy 60 kop. do rubla, koszulę 1 rub. 20 kop., a materiał na nią 80 kop., za materiał na suknię 6 do 7 rubli".

O ich mieszkaniach pisze Prus:

„...za mieszkanie płaci się 10 złotych, 2 ruble do trzech rubli miesięcznie. Mieszkają zwykle w jednej izbie z jakąś rodziną...".

Dziś

Od tego czasu minęło lat trzydzieści „z okładem".

Kilkanaście tysięcy kobiet zamieszkałych w Warszawie trudni się dziś szyciem. Postaramy się więc poznać ich byt i zastanowić się nad zmianami, które im przyniosły nowe czasy.

W jednym z najbardziej znanych magazynów dowiedzieliśmy się (poufnie) adresów chałupniczek, którym wydaje się do domów robotę.

W „pracowni"

Lokal „pracowni" składa się — z pokoju i kuchni. Pokój do późnego wieczora jest właściwą pracownią krawiecką. Od wieczora zaś do rana jest mieszkaniem i sypialnią dla 8 osób. Dwie z tych osób stanowią „tytułową obsadę" lokalu, reszta — to sublokatorki. Na razie z sublokatorek jest tylko jedna — ekspedientka chora na grypę. Inne poszły do pracy. Pięć złożonych łóżek polowych leży pod ścianą. Oprócz chorej, która od czasu do czasu zanosi się kaszlem, jest obecnie w pokoju cztery osoby. Zajęte są szyciem.

„Szefowa" miła, starsza osoba zaznajamia mnie chętnie z hierarchią i pragmatyką w swoim zawodzie.

1 zł dziennie

Dwie panny siedzące na stole, to „podręczne" — zarabiają 1 zł dziennie.

— To jest mało, proszę pana — tłumaczy się „szefowa" — ale co ja zrobię: mnie samej płacą bardzo mało.

— Dajmy na to, proszę pani — pytam, chcąc uchwycić jakąś cyfrę.

— O, proszę, za taką suknię płaci magazyn 2 zł 50 gr. Dostaję materiał skrojony, tylko zeszyć i obrobić.

Pokazuje mi skromną tuzinkową suknię o nie skomplikowanym kroju.

— To jest typowa, sklepowa robota — dodaje w formie objaśnienia: mamy jednak i lepszą. O, za uszycie takiej bluzki płacą nam zł 3,50. Ale to już musimy same kroić i modelować.

Oglądam. Wykończenie nader staranne.

— Takich bluzek możemy, we cztery, wykonać dwie i pół dziennie. Tylko, że takiej roboty dostajemy bardzo mało.

Czwartą osobą w pracowni jest maszynistka. Zarabia 2 złote dziennie. Ma pięcioletnią praktykę w swoim zawodzie.

Podręczne, zarabiające po złotówce dziennie też są pracownicami wykwalifikowanymi. Ukończyły szkołę rzemieślniczą i odbyły bezpłatną praktykę.

Zarobki „szefowej"

Kalkuluję zarobek „szefowej".

— Gdyby stale miała tę „lepszą" robotę, dałoby jej to 8 zł 75 gr dziennie. Trzy pomocnice zabierają jej 4 złote dziennie. Pozostaje jej zatem 4 zł 75 gr dziennie w dni robocze. Dni takich można naliczyć nawet w sezonie 20 miesięcznie, gdyż ciągły brak roboty powoduje czekanie jedno- a niekiedy i kilkudniowe na nowy napływ zapotrzebowania. Wysokość zatem zarobków „szefowej" sięga w najlepszym razie 95 złotych. Mieszkanie w śródmieściu, gdyż bliskość zapewnia jej ten skromny zarobek — kosztuje ją 90 złotych miesięcznie. Trzyma zatem sublokatorów, którzy w sumie — pokrywają za nią komorne.

Pracuje w swoim zawodzie lat czterdzieści i czasy, o których pisze Prus, wspomina jako „złoty wiek" swego fachu.

W innych warsztatach, z małymi zmianami — stykam się z takim samym stanem zarobków.

Jedynie w większych pracowniach istnieje funkcja tzw. „zdolnych podręcznych", które zazwyczaj są na pensji, a pomocniczy swój personel angażują, odstępując im ze swoich poborów minimalną stawkę za stracony czas, lub od sztuki.

Gr.

Walka

o układ zbiorowy

Po pamiętnym strajku w roku ub. w zakładach Steinhagena w Myszkowie, obecnie w związku ze zbliżającym się terminem wygaśnięcia umowy zbiorowej zarząd zakładów wystąpił z inicjatywą podwyżki płac, ale na warunkach umów idywidualnych.

Wobec tego związki zawodowe wystąpiły do inspekcji pracy o przejęcie w swe ręce akcji o podpisanie na rok bieżący układu zbiorowego z tym, aby płace podwyższono o 15 do 25 procent.

Decyzja o miejscu PWK

w przyszłym tygodniu

Wczoraj odbyła się w min. przem. i handlu konferencja poświęcona kwestii PWK w r. 1944. Decyzja w sprawie miejsca wystawy nie upadła. Jak się dowiadujemy ostateczna decyzja w tej sprawie zapadnie w przyszłym tygodniu.

Kasa Targowa

nie zdała egzaminu

Wielką bolączką aprowizacyjną Warszawy jest sprawa wysokiej ceny sprzedażnej mięsa, które z tego powodu staje się niedostępnym artykułem spożywczym dla najszerszych warstw ludności.

Zewsząd słychać narzekania ludności, która całą winę drożyzny mięsa przypisuje kupcom trzody i bydła, oraz rzeźnikom i wędliniarzom. Tymczasem ze sfer kupieckich wysuwane jest zupełnie inne oświetlenie zagadnienia drożyzny mięsa

Nieprawdopodobnie wysoka rozpiętość cen między ceną żywca. a ceną w detalu spowodowana jest również bardzo wysokimi kosztami, jakie pochłania nadmiernie rozudowany i niesłychanie zbiurokratyzowany aparat „przejściowy" Wystarczy powiedzieć, że jeśli cena żywca dla trzody chlewnej wynosi już na targowisku warszawskim 75—95 gr za 1 kg, to cena mięsa płacona przez konsumenta sięga nieprawdopodobnie wysokiej ceny od zł 1.60 do 2.30 zł za 1 kg. Ten właśnie zbiurokratyzowany aparat „przejściowy" tak wydatnie podnosi cenę mięsa na rynku warszawskim.

Aparat ten obciąża każdą sztukę nierogacizny kosztami około zł 5 na prowincji, a w Warszawie ponad zł 20. Przy około 100-kilogramowej wadze 1 sztuki bitej świni czyni to różnicę od 16 do 20 gr na kilogramie. Kasa Targowa, jako komisjoner pobiera 3 proc. od każdej tranzakcji, podczas gdy komisjoner prywatny tylko 1½%. Ponadto za prowadzenie tzw. operacji finansowej, polegającej na pobieraniu pieniędzy od rzeźnika i wypłacaniu ich kupcowi, pobiera Kasa Targowa 3 proc.

Kasa Targowa została powołana do życia jako instytucja finansująca tranzakcje mięsne. Utworzona została przez kupiectwo, miasto i Bank Rolny dla finansowania obrotu mięsnego. Gdyby działalność Kasy Targowej szła po właściwej linii, możliwy byłby rozwój przemysłu mięsnego, dzięki utworzeniu taniego kredytu. W konsekwencji zaś doprowadziłoby to do obniżki ceny mięsa. To były cele powodujące powstanie Kasy Targowej.

A jak się Kasa Targowa wywiązała z włożonych na nią zadań? Trzeba otwarcie powiedzieć, iż działalność Kasy Targowej ogranicza się do roli uprzywilejowanego pośrednika.

Czyż nie wydaje się conajmniej dziwnym jeśli powiemy, że Kasa Targowa prowadzi czynności spedycyjne na bocznicy miejskiej po uprzywilejowanych cenach zł 10 od wagonu, gdy tymczasem ceny konkurecyjne wynoszą tylko zł 6.

Idea, jaką kierowały się przed kilku laty właściwe czynniki gospodarcze i kupieckie, powołując do życia Kasę Targową, została zupełnie wypaczona.

Kasa Targowa nie zdała egzaminu z przyjętych w chwili swego powstania zobowiązań. Dotychczasowa jej działalność godziła i godzi nadal zarówno w interesy sfer kupieckich jaki w interesy konsumenta, którym jest milionowa rzesza ludności stolicy.

W kilku wierszach

PKO W GDYNI

W lecie br. PKO uruchomi w Gdyni własny oddział.

NOWE SILO ZBOŻOWE W GDAŃSKU

W Gdańsku przy dworcu Wiślanym wykańczane jest nowe silo zbożowe, które zostanie oddane do użytku prawdopodobnie pod koniec bm. i które podniesie wydatnie możliwość przeładunkową zboża w porcie Gdańskim.

WSTRZYMANIE PRZEKAZOW PIENIĘŻNYCH MIĘDZY POLSKA A WŁOCHAMI

Urzędy pocztowe powiadomiono o wstrzymaniu ruchu zagranicznych przekazów pieniężnych pomiędzy Polską a Włochami.

Giełda

Warszawa, 22 kwietnia.

DEWIZY: Holandia 295.50 (sprzedaż 296.04, kupno 294.56); Berlin (sprzedaż 213.07, kupno 212.01); Londyn 26.46 (sprzedaż 26.53, kupno 26.39); Mediolan (sprzedaż 27.99, kupno 27.85); Nowy Jork 5.30 1/8 (sprzedaż 5.31 5/8, kupno 5.28 7/8); Nowy Jork (kabel) 5.30 1/4 (sprzedaż 5.31 1/2, kupno 5.29); Paryż 16.55 (sprzedaż 16.75, kupno 16.[illegible]); Sztokholm 136.50 (sprzedaż 136.84, kupno 136.16); Wiedeń (sprzedaż 99.25, kupno 98.75); Zurych (sprzedaż 122.30, kupno 121.70); Marka niem. srebrna (sprzedaż 118, kupno 115).

PAPIERY PROCENTOWE: 3 proc. poz. inwestycyjna I em. 84.00, II em. 83.00; 4 proc. państw. poż. prem. dolarowa 42.50; 4 proc. poż. konsolid. 68.75—69.25; 4 i pół proc. poż. wewn. państw. 65.75; 5 proc. konwers. 70.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie seria V 64.25—64.50; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 73.25 (1000 zł) 71.50.

AKCJE: Bank Polski 115.50—116.00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 55.00; Ostrowiec 56.25; Żyrardów 65.50.

Tendencja dla dewiz przeważnie słabsza, dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych utrzymana, dla akcji nieco mocniejsza; rubel srebrny 1.40, 100 kopiejek w bilonie rosyjskim 0.60. W obrotach prywatnych 3 proc. renta ziemska (5000 zł) 54.25—54.00, (1000 zł) 55.00—55.25, (500 zł) 56.50, (100 zł) 66.50—67.00.

Akt oskarżenia brzmi jak niesamowity romans

Przywłaszczenia, wyłudzenia, nadużycie władzy

Drugi dzień procesu skarbowego

Dzień wczorajszy wypełnił niemal całkowicie akt oskarżenia, który brzmi, jak jeden niesamowity romans o przywłaszczeniu, wyłudzaniu kredytów od szeregu osób i instytucji przy silnym akcencie wyzyskiwania stanowiska urzędowego, wreszcie nadużyciu władzy przez faworyzowanie tych osób i firm, z których ma się materialne korzyści.

Poseł na sejm i działacz społeczny wyzyskuje w sposób niesłychany swoje stanowisko poselskie i klubowe oraz dobrą wolę uczciwych rzemieślników; wysoki, wszechpotężny dygnitarz, od spraw podatkowych, a więc ulg i umorzeń podatkowych, wygrywa swoje atuty z tupetem, posiłkując się oszukańczą firmą, naciąga dziesiątki osób i instytucji na setki, tysiące, akcentując wszędzie swoją władzę faworyzowania, bądź gnębienia swoich ofiar — wierzycieli — nadużywając wreszcie swojej władzy i zaufania swoich przełożonych, faworyzuje na lewo i prawo tam wszędzie, gdzie ma w tym interes osobisty.

Czyż to nie powieść obyczajowa w najlepszym gatunku?

Tak wyglądają główni bohaterowie w świetle aktu oskarżenia, odczytanego na wczorajszym posiedzeniu sądowym.

Rozprawa z wnioskami obrony

Po długiej naradzie nad onegdajszymi wnioskami obrony o dopuszczenie do rozprawy szeregu świadków i dokumentów, trybunał zjawia się na sali o godzinie 11-ej.

Przewodniczący odczytuje umotywowaną decyzję sądu, oddalającą większość onegdajszych wniosków, — uwzględniając zaledwie dwa, czy trzy, — postanawiające wezwać Magierę i Łąckiego, oraz jubilera Kozłowskiego.

Wyłania się jeszcze raz kwestia akt i dokumentów dotyczących sprawy sądu klubowego nad posłem Idzikowskim. Obrona powołuje się na korespondencję między płk. Sikorskim i przewodniczącym sądu klubowego senatorem Evertem. Prokurator wyjaśnia, że akt sądu klubowego BBWR nie ma przy sprawie, zostały zwrócone do prokuratury sądu okręgowego.

Ostatecznie jednak sąd postanawia dołączyć do sprawy wszystkie dokumenty na które powołuje się obrona.

Następuje odczytanie aktu oskarżenia.

„Symboliczna szpilka z brylantem"

Prokuratura oskarża b. posła Idzikowskiego o dwa przestępstwa:

1) o to, że w końcu 1930 roku w Warszawie przywłaszczył sobie szpilkę z brylantem wartości 3.000 złotych powierzoną mu przez senatora Wendta celem ofiarowania jej zastępcy dyr. dep podatkowego w min. skarbu Michalskiemu w darze od związku cechów piekarskich w Polsce a zatrzymując ją dla siebie.

Oskarżony Idzikowski, który był wówczas wiceprezesem izby rzemieślniczej w Warszawie i „opiekował się“ sprawami podatkowymi piekarzy dzięki zażyłym stosunkom z osk. Michalskim, ówczesnym zast. dyr. depart. podatkowego zaproponował związkowi cechów piekarskich kupno szpilki z brylantem jako prezentu dla Michalskiego w celu usposobienia go „życzliwie dla piekarzy“.

Sen. Wendt z członkami zarządu wyrazili zgodę na powyższą propozycję, zakupili szpilkę i powierzyli ją Idzikowskiemu, ażeby doręczył ją Michalskiemu.

W jakiś czas potem okazało się, że Idzikowski wcale szpilki nie doręczył Michalskiemu, ale po prostu sprzedał ją a pieniądze obrócił na swoje osobiste cele.

Zrobił się skandal. Idzikowski z płaczem błagał sen. Wendta, który pierwszy ujawnił machinację ze szpilką, ażeby go nie gubił, groził, że odbierze sobie życie... Sen. Wendt, człowiek uczciwy lecz słabego charakteru, — w dodatku już wówczas chory dał się uprosić i wystawił Idzikowskiemu fikcyjne pokwitowanie zwrotu szpilki. Gdy sprawa oparła się później o sąd klubowy, sen. Wendt wyznał, że faktycznie Idzikowski szpilkę z brylantem przywłaszczył sobie, a pokwitowanie było fikcyjne.

Kosztowna „obrona prawna"

Drugim przestępstwem, które zarzuca prokuratura Idzikowskiemu jest to, że „w drugiej połowie roku 1931 w Warszawie w celu osiągnięcia dla siebie korzyści majątkowej, zapewniwszy kłamliwie właścicieli piekarń sen. Wendta, Tschnirschnitza i innych, że ministerstwo skarbu w projektowanej noweli do ustawy o podatku dochodowym ma zamiar wprowadzić niekorzystne dla piekarzy zmiany w stawkach podatku obrotowego i że jedynie zorganizowana przez niego odpowiednia „pomoc prawna“ tymże zamiarom zapobiegnie, doprowadził ich w ten sposób do wpłacenia na jego ręce tytułem kosztów fikcyjnej „obrony prawnej“ kwoty 20 tys. złotych, które zatrzymał dla siebie.

Pomysł powyższy był zwyczajnym „trickiem“, wyłudzeniem 20 tys. od naiwnych przedstawicieli cechu cukierniczego. W ministerstwie skarbu nie było absolutnie tendencji do przywrócenia niekorzystnego dla piekarzy podatku — Idzikowski posługiwał się tu osobą adw. Herszberga, który niestety zmarł i twierdził, że honorarium przeznaczone jest dla niego. W rzeczywistości zaś zebrane pieniądze obrócone zostały na osobiste cele Idzikowskiego i częściowo Michalskiego, gdyż z sumy zebranej u piekarzy i wręczanej następnie Idzikowskiemu potrącone zostało 10 tysięcy złotych, które w swoim czasie stanowiły pożyczkę dla... Michalskiego.

Jak widać więc nie tylko „niedoręczona“ szpilka symbolicznie łączyła obu oskarżonych — lecz i te wyłudzone na „pomoc prawna“ pieniądze.

Jeszcze „bujniej“ przedstawia się w świetle aktu oskarżenia sprawa Michalskiego.

Niesamowita historia firmy „Frampol"

Dwa pierwsze zarzuty jakie stawia prokuratura Michalskiemu wyglądają tak w streszczeniu:

Michalski, będąc już dyrektorem departamentu o potężnych możliwościach samowolnego rozdzielania ulg podatkowych, postanowił wykorzystać pozycję swoją w kierunku masowego naciągani różnych osób i firm na bezzwrotne pożyczki.

W tym celu przystąpił do istniejącej lecz bardzo słabo prosperującej spółki z ogr. odp. „Frampol“ o kapitale zakładowym 80.000 złotych. Głównym współwłaścicielem spółki był kolega szkolny Michalskiego, oskarżony Miazgo. Michalski „nabywa“ w spółce udział w wysokości 10.000 zł. Udział ten jednak nie został wpłacony — a jedynie w ten sposób przeksięgowany, aby na zewnątrz wyglądało, że M. wpłacił go. Dla podniesienia „zdolności kredytowych“ (czytaj większych szans wyłudzenia kredytów) — na zlecenie Michalskiego podnosi się fikcyjnie kapitał zakładowy do 140.000 drogą sfałszowania bilansu — no i rozpoczyna się operacje kredytowe. Ofiarą tych operacyj padają osoby prywatne i instytucje finansowe całej niemal Polski. Wśród „pozarywanych“ spotykamy takie firmy i instytucje, jak Bank Gospodarstwa Krajowego, Powszechny Bank Kredytowy, Powszechny Bank Związkowy, Bank Kwilecki Potocki, Szereszewski, Zakłady Ostrowieckie, Norblin Br. Buch i Werner, Cegielski w Poznaniu i wiele innych.

Wszyscy „dawali“ z różnych powodów: głównie dlatego tylko, że weksle żyrował potężny pan dyrektor Michalski... a większość kredytorów to przecież płatnicy podatkowi...

Otóż na tle oszukańczej firmy „Frampol“ krystalizują się dwa punkty oskarżenia: że skłonił zarządzającego spółką „Frampol“ Miazgę do sfałszowania bilansu, oraz, że zdając sobie sprawę z istotnego stanu niewypłacalności spółki i swojej własnej — zaciągał zobowiązania, z góry nosząc się z zamiarem niewypełnienia ich.

Była to typowa „warszawska“ afera, czyli, jak mówią na ulicy „warszawski kant“ — oczywiście nie na miarę Stawiskiego, ale na miarę ludzi tego poziomu, jakim jest w świetle aktu oskarżenia sam Michalski, pan poseł „pałkarz“ Idzikowski (znany jest fakt rzucenia się z pałką gumową na posła Rybarskiego — przyp. red.) i kolega szkolny Michalskiego Miazgo.

Ale to by była tylko jedna sfera „działalności“ Michalskiego.

O wiele ważniejsza i doniosła w skutkach moralnych, w obniżeniu prestige państwowego jest jego działalność urzędnicza.

Nadużycie władzy

Dalsze punkty aktu oskarżenia zarzucają Michalskiemu, iż jako naczelnik wydziału departamentu V-go tj. opłat i podatków w ministerstwie skarbu wyznaczony stałym zastępcą dyrektora tegoż departamentu, w celu osiągnięcia dla siebie i innych korzyści materialnych, samowolnie obejmował nadzór nad sprawami nie należącymi do jego kompetencji — i doprowadzał do umarzania zaległości podatkowych, narażając skarb państwa na niebezpieczeństwo nieściągnięcia tych należności.

Do spraw takich należą między innymi:

Sprawa podatku spadkowego po śp. Romanie Rayskim. Zajął się nią wbrew kompetencji — zareferował ją, wprowadzając w błąd wiceministra skarbu Rożnowskiego, który później wyraźnie oświadczył, że nie było żadnych podstaw moralnych, ani prawnych do umarzania tego podatku, — i w rezultacie doprowadził do umorzania, na czym skarb państwa stracił 59.375 złotych.

Sprawę powyższą „prowadził“ — co jest wysoce charakterystyczne — zaufany adwokat Michalskiego Groskopf, który później wyemigrował do Palestyny.

Podobnie samowolnie objął nadzór nad sprawą firmy Halberstadt, C. Herszenberg i N. Herszenberg w Łodzi. Firma ta złożyła zeznania o dochodzie z zatajeniem sumy około dwu milionów złotych. Wyznaczony później dodatkowy wymiar w sumie przeszło 200.000 złotych Michalski rozłożył na raty niewspółmierne do możliwości majątkowych i płatniczych firmy. I tu znowu „interweniował“ zły duch Michalskiego — adwokat Groskopf — do niedawna nikomu nieznany aplikant adwokacki, a podczas rządów Michalskiego powszechnie znany, wpływowy interwenient podatkowy...

Samowolnie obejmuje „opiekę“ nad sprawą firmy „Cwejko“ — u której właściciela niejakiego Rysztala zdążył uprzednio zaciągnąć pożyczkę Miazgo, wystawiając weksle „Frampola“ z żyrem Michalskiego.

Wniosek o zamknięcie drzwi

W trakcie odczytywania aktu oskarżenia — podnosi się wiceprokurator Marcinkowski i wnosi o zarządzenie tajności rozprawy w momencie odczytywania aktu oskarżenia przeciwko Michalskiemu w sprawie Pinesa, a następnie w momencie przesłuchiwania w tej sprawie oskarżonego Michalskiego i Kaufmana, oraz świadków na okoliczności dotyczące tej części sprawy.

Sprawa ta stanowi jedynie fragment aktu oskarżenia — daje jednak obraz funkcjonowania całokształtu aparatu podatkowego, polityki podatkowej państwa, stosunku władz centralnych do izb skarbowych — i stanowi poniekąd tajemnicę gospodarczą, która w interesie bezpieczeństwa powinna zostać tajemnicą państwową.

Rzecz charakterystyczna—że oskarżony Michalski sprzeciwiał się wnioskowi prokuratora, twierdząc, że polityka podatkowa państwa nie jest tajemnicą, jest omawiana na łamach pism — oskarżony nie widzi tu żadnego niebezpieczeństwa.

Sąd po naradzie uwzględnił wniosek prokuratora i zarządził tajność sprawy na odcinku dotyczącym sprawy Pinesa.

Pozostali oskarżeni

Po ponownym otwarciu drzwi nastąpiło w dalszym ciągu czytanie aktu oskarżenia.

Z aktu dowiadujemy się, że prokuratura oskarża Józefa Miazgo, kierownika firmy „Frampol“ o sfałszowanie bilansu powyższej fiarmy, oraz o współdziałanie i pomoc udzielaną Michalskiemu przy naciąganiu różnych firm i osób na bezzwrotne pożyczki.

Witold Niesiobędzki — naczelnik izby skarbowej w Białymstoku — oskarżony jest o to, że przekraczał swą władzę, faworyzując wiele firm i narażając skarb państwa na możliwość strat — poderwał autorytet władz skarbowych.

Na tym zamknięto rozprawę.

W dniu dzisiejszym nastąpią wyjaśnienia samych oskarżonych.

Niemcy prowokują

bez przerwy

Jak podaje „Zachodnia Agencja Prasowa“, władze policyjne w Nowym Tomyślu osadziły w więzieniu Oskara Rosenaua z Borui Nowej (pow. Wolsztyn) za wznoszenie prowokacyjnych i antypaństwowych okrzyków po zebraniu „Jungdeutsche Partei“.

2) Sąd Grodzki w Śremie skazał Wilhelma Stebnera z Książa za zelżenie Polaka („Parszywy polusie“, „Polski psie“), na 2 miesiące bezwzględnego aresztu.

3) Władze policyjne w Wielkich Hajdukach na Śląsku wystąpiły ze sprawą sądową przeciwko Brunonowi Wiesnerowi, który lżył naród i państwo polskie. Wiesner jest Niemcem i korzysta z daleko idącej pomocy gminy Wielkie Hajduki.

Sąd Okręgowy w Poznaniu skazał na 2 lata więzienia Hartmuta Brausego, który w obecności kilku Polaków dopuścił się zniewagi narodu polskiego.

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał na 4 miesiące aresztu Roberta Bobra, zatrudnionego w firmie Biedermann w Łodzi, za obrazę państwa polskiego, dokonaną w rozmowach i dyskusjach politycznych, prowadzonych przezeń z innymi towarzyszami pracy.

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Zmartwienie sanacji

Nie ma sanacja szczęścia do młodzieży:
czego się nie tknie, to — leży.
Czy to „Straż Przednia“, czy też „Legion Młodych“ —
same przykrości, skandale, zawody!
Czy to „Falanga“, czy to „Polska Młoda“ —
wprost mówić szkoda —
zmartwienia, troski, a żadna pociecha!
Mówiąc stylem „urzędowym“,
na „odcinku młodzieżowym“
ma sanacja pecha.
Dolega jej to gromnie,
bo nie mając następców — zniknie bezpotomnie.

GRYF

Pielgrzymki Rzymskie

Kanonizacja Andrzeja Boboli — Pakt angielsko-włoski — „Pielgrzymka" Hitlera

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

Rzym, w kwietniu.

Ostatnie tygodnie przed Wielkanocą Rzym gorączkowo przygotowywał się na przyjęcie gości. W Wielkim Tygodniu tradycyjnie napływa do Wiecznego Miasta wiele osób z całego świata, by wziąć udział we wspaniałych ceremoniach liturgii rzymskiej i w obchodach pasyjnych. Kulminacyjnym punktem staje się procesja w Wielki Piątek do Colosseum o północy z wielkim krzyżem na czele, w habitach z zarzuconymi na głowę kapturami. Pieśni i modlitwy pokutne dopełniają nastroju tej procesji krzyżowej.

W roku bieżącym z racji kanonizacji św. Andrzeja Boboli zjazd w Rzymie był tak wielki, że wiele osób zamieszkało w okolicznych mieszkaniach, gdyż hotele i pensjonaty były przepełnione. Z Polski przybyły pielgrzymki w liczbie około 6.000 osób. Niestety ambasada polska przy Watykanie mało interesowała się Polakami, którzy zostali stłoczeni w bocznej nawie bazyliki św. Piotra, gdy tymczasem innym narodom wyznaczono miejsca daleko lepsze. Ścik był tak wielki, że co chwila wynoszono zemdlałe Polki. Wielce mówiącym był fakt, że Polska na tych wspaniałych uroczystościach, tak żywo obchodzących ogół polski, nie miała swego ambasadora. Łączono z tym ostatni pobyt naszego ministra spraw zagranicznych w Rzymie, który nie złożył wizyty w Watykanie.

Uroczystości kanonizacyjne przeszły swą wspaniałością wszelkie oczekiwania. Niezapomniane wrażenia pozostawiła bazylika św. Piotra, iluminowana wewnątrz podczas kanonizacji, i zewnątrz wieczorem. Ojciec św. mimo podeszłego wieku (82 lata) i przebytej choroby wziął udział w przeszło trzydniowych ceremoniach kościelnych. Niesiony na tronie dłuższy czas zatrzymał się przed kilkutysięczną rzeszą Polaków, ze wzruszeniem widocznym przyglądał się im i błogosławił... Z wielu tysięcy piersi wybuchnął spontaniczny okrzyk: „Niech żyje Ojciec św.", a następnie hymn „Boże coś Polskę". Wśród wielu znanych osobistości przybyłych z Polski na kanonizację zwracała uwagę postać generała Józefa Hallera, przywódcy Stronnictwa Pracy.

*

Świąteczne numery prasy włoskiej obwieściły społeczeństwu radosną nowinę zawarcia porozumienia włosko - angielskiego. Wyczerpany wojnami abisyńską i hiszpańską naród włoski przyjął tę wiadomość z widoczną ulgą. Spodziewają się tu łącznie z tym faktem zawarcia również porozumienia z Francją. Zarówno koła rządowe, jak i sympatie francuskie, zawsze silne wśród społeczeństwa włoskiego, idą w tym kierunku.

W związku z tym ogromnie przybladły uczucia prohitlerowskie. Rozmawiałem w tych dniach z wybitną osobistością z ministerstwa prasy i propagandy, który wcale nie krył swego chłodu i niesmaku dla hitlerowskich Wielkich Niemiec.

— Widzi pan — mówił mi dygnitarz włoski — jesteśmy narodem dobrze wychowanym. Przygotowania do przyjęcia Hitlera w Rzymie zakrojone są na wielką skalę, będą kosztować razem 185 milionów lirów. Przyjmiemy „Führera" gościnnie, ale bez zbytniego wylewu uczuć. Po tym wszystkim co się stało w Austrii, po tych aktach niezwykle brutalnych i barbarzyńskich, jakich tam dokonano, trudno byłoby wymagać od naszego społeczeństwa serdeczności dla Hitlera i jego ludzi. Wszystko zrobimy, czego wymaga kurtuazja, ale nie kosztem naszego sumienia i serca. Powiem panu, iż Mussolini stale nam powtarza, że Włochy i Francja są to dwie siostrzyce łacińskie, które nieraz mogą się kłócić i mieć ze sobą nieporozumienia domowe, ale w chwili trudnej i niebezpiecznej muszą iść wspólnie razem... Ten moment już nadszedł z chwilą „Anschlussu". Co tu gadać, Hitler nie dotrzymał obietnic solennych danych Mussoliniemu w sprawie Austrii. „Anschluss" miał się dokonać wewnętrznie, bez interwencji czynników postronnych, tym bardziej bez najazdu wojsk niemieckich. Jeżeli wyraziliśmy swoją zgodę na ewentualne połączenie się Austrii z Niemcami, to w żadnym razie nikt się nie spodziewał, by Hitler na czele wojsk wkraczał do Wiednia. Przypuszczaliśmy, że to może nastąpić drogą ewolucji decyzji samego narodu austriackiego.

Jeżeli tak myślą i mówią nawet dygnitarze włoscy, którzy niezadługo będą witać Hitlera, to co o tym myśli zwykły śmiertelnik we Włoszech? Po upojnych dniach gościny Hitlera w Rzymie, niewątpliwie obaj partnerzy będą mieli bolesny „katzen-jammer".

A. N.

RADIO

6.15 — 24.00

SOBOTA 23.4.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Płyty; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Płyty; 8.00 Audycja dla szkół; 11.15 Audycja dla szkół; 11.45 Dawna muzyka skrzypcowa; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.30 Wiad. gospodarcze; 15.45 Teatr wyobraźni dla dzieci: „Pasterka i kominiarczyk"; 16.15 Utwory Benatzky'ego i Stolza; 16.50 Pogadanka aktualna; 17.00 „W sklepie imć pana Hebanowskiego"; 17.15 Recital śpiewaczy Olgi Tiedeberg; 18.00 Wiadomości sportowe; 18.10 Pogadanka społeczna; 18.15 Django Reinhard — wirtuoz gitary; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja dla Polaków za granicą; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Muzyka taneczna; 21.40 Konkurs chórów regionalnych; 22.15 „Święty Jur — grom wiosenny"; 22.50 Ostatnie wiad dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Polscy śpiewacy w obcym repertuarze; 13.50 Parę informacyj; 14.00 Płyty; 15.00 Pogadanka aktualna; 15.10 Wiad. sportowe; 15.15 1000 taktów muzyki; 18.00 Płyty; 19.05 Muzyka polska; 19.55 Życie kulturalne stolicy; 22.00 „Z nowych torów poezji"; 22.15 Muzyka taneczna.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE:

19.30 Bruksela flam. „Walkiria" — opera Wagnera.

20.30 Bruksela franc. „O yes Kitty" — operetka Alexys.

20.10 Hamburg. „Wielka grzesznica" — operetka Kuennekego.

21.00 Rzym. Wieczór oper z La Scali Mediolańskiej.

21.10 Budapeszt. Koncert orkiestry budapeszteńskiej.

21.15 Luksemburg. Koncert symfoniczny.

NIEDZIELA 24.4.1938 R.

WARSZAWA I.

8.00 Sygnał czasu; 8.05 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.00 Regionalna transmisja z Tarnopola; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Poranek symfoniczny; 13.00 Przegląd kulturalny; 13.10 „Ze Zbaraża do Toporowa" — fragment z „Ogniem i mieczem"; 13.30 Muzyka obiadowa; 14.45 Audycja dla wsi; 15.45 Audycja dla dzieci; 16.05 Recital fortepianowy Mieczysława Horszowskiego; 16.45 „Amor — ponury cień Sahary"; 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 Teatr wyobraźni „Kurocek i galcek"; 19.25 Transmisja biegu Raszyn — Warszawa; 19.40 Przemówienie min. Kwiatkowskiego; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 20.58 Transmisja meczu tenisowego Polska Niemcy; 21.15 „Dwaj autorzy w poszukiwaniu tematu" — Wesoła Syrena; 21.45 Reportaż z VIII walnego zjazdu delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny; 22.05 „Opowieść o Wagnerze"; 22.55 Ostatnia wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

14.45 Umberto Giordano: „Andrzej Chenier"; 22.00 Transmisja biegu Raszyn — Warszawa; 22.20 Muzyka taneczna.

Sosna wypiera brzozę, a buk dębinę

Zasiano sosnę wyrosły dęby

Niezwykły wypadek z zadrzewieniem piasków

Przed mniej więcej 80 laty podjęto próbę zadrzewienia piasków solańskich na południe od Blois. Zasadzono tam sosnę. Po 15 latach pojawiły się na zalesionym obszarze dęby, których tam nikt nie sadził.

Uczeni, dochodząc przyczyn tego zjawiska, stwierdzili, że kiedyś, przed wiekami, cały ten obszar porośnięty był dębiną. Nasienia dębu przeleżały w ziemi, czekając sprzyjających warunków rozwoju, które wytworzyły się z chwilą zasilenia ziemi przez igliwie sosny.

W lasach szwajcarskich natomiast buki wyparły dębinę, sosnę i brzozę. Lasy sosnowe lub zagajniki brzozowe są w Szwajcarii rzadkością, mimo, że kiedyś stanowiły główny trzon drzewostanu.

W obszarze zaodrzańskim na dawnych słowiańskich ziemiach, od Odry po Łabę, sosna już we wczesnych wiekach naszej ery zaczęła wypierać dęby i brzozy, podczas gdy w sosnowych lasach Rosji znaleźć można coraz częściej brzozę, której tam nikt nie siał.

TEATR, MUZYKA, KINO

WIELKI: Dziś premiera operetki „Manewry jesienne" Kalmana w reżyserii Niewiarowicza.

NARODOWY: „Cyrano de Bergerac" Rostanda z J. Leszczyńskim w roli tyt.

POLSKI: „Pygmalion" Shaw'a z Węgierką i Romanówną.

LETNI: „Dama od Maksyma" z Zimińską, Żniczem, Grabowskim.

NOWY: „Dar poranka" Forzano w reż. Cwojdzińskiego z Lubieńską i Różyckim.

MAŁY: Komedia Fr. Mauriaca „Asmodeusz" Przybyłko-Potocką.

ATENEUM: „Szóste piętro" z Jaraczem.

MALICKIEJ: „Jastrząb wśród gołębi" J. A. Hertza.

KAMERALNY: „Niewiniątko".

INSTYTUT REDUTY: Komedia Cwojdzińskiego „Teoria Einsteina".

„8.15": „Księżna Fedora" z Messal.

WIELKA REWIA: „Dudek" z Fertnerem i Orwidem.

MAŁE QUI PRO QUO: „Skąd swąd" z udziałem całego zespołu.

CAFE CLUB: Szopka polityczna.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: „Burza" Ostrowskiego.

TEATR DLA DZIECI T. Ortyma (Kredytowa 14). Niedziela g. 12 i 16 „Kopciuszek".

KONSERWATORIUM: Dziś o godz. 20.15 wystąpi w sali Konserwatorium z recitalem fortepianowym po raz drugi w Warszawie pianista amerykański Frank Bishop, który wykona program złożony z utworów Bacha, Beethovena (sonata op. 111).

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Dzisiaj i zawsze".

* BAŁTYK (Chmielna 9): „Pani Walewska".

CAPITOL (Marszałkowska 125): „Wrzos".

* CASINO (Nowy Świat 50): „Przygoda pod Paryżem".

COLOSSEUM (Nowy Świat 19): „Szczęśliwa trzynastka".

* EUROPA (Nowy Świat 63): „Obcym wstęp wzbroniony".

FEMINA (Leszno 35): „Ostatni alarm".

* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Płynne złoto".

PALLADIUM (Złota 7): „Pensjonarka".

PAN (Nowy Świat 40): „Buziaczek".

* RIALTO (Jasna 3): „Świat m:wi o nas".

* ROMA (Nowogrodzka 49): „Królestwo zakochanych".

STYLOWY (Marszałkowska 112): „Zbłądziłam".

* STUDIO (Chmielna 7): „Szalona Claudette".

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Żółty pirat".

VICTORIA (Marszałkowska 106): „Kobiety nad przepaścią".

ACRON (Żelazna 64): „Dziewczęta z Nowolipek" i „Zdemaskowany bohater".

AMOR (Elektoralna 45): „Siódme niebo" i „Jedna na milion".

* ANTINEA (Żelazna 31): „Kościuszko pod Racławicami" i „Zaczarowane królestwo".

AS (Grójecka 56): „Ty co w Ostrej świecisz Bramie" i „Kraina miodu".

BIS (Elektoralna 21): „Ucieczka Tarzana" i „Kochana rodzinka".

CZARY (Chłodna 29): „Ostatnia salwa".

* EDEN (Marszałkowska 31): „Ty co w Ostrej świecisz Bramie".

ELITE (Marszałkowska 81-a): „Trędowata" „Ordynat Michorowski".

FAMA (Przejazd 9): „Grinefelder".

FILHARMONIA (Jasna 5): „W cztery oczy".

FLORIDA (Żelazna 61): „Dorożkarz Nr 13" i „Rapsodia cygańska".

FORUM (Nowiniarska 14): „Hrabina Vladinoff" i „Sto pociech".

HELIOS (Wolska 8): „Ułan ks. Józefa" i dodatki.

HOLLYWOOD (Hoża 29): „Tango notturno".

ITALIA (Wolska 32): „Gdy kwitną bzy".

JURATA (Krakowskie Przedmieście 66): „Dorożkarz Nr 13" i „Śmiertelni wrogowie".

KOMETA (Chłodna 49): „Książę i żebrak" i rewia.

KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA: „Ada to nie wypada!".

NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 34): „Ucieczka Tarzana" i „Matura".

* MAJESTIC (Nowy Świat 45): „Znachor".

* MARS (Pl. Inwalidów): „Ułan ks. Józefa".

MASKA (Leszno 70): „W sieci wywiadu" „Pat i Patachon".

MEWA (Hoża 38): „Trójka hultajska" i „Jedna na milion".

* MIEJSKIE (Hipoteczna 3): „Hiszpański motyl".

MUCHA (Długa 10): „2 dni w raju" i kolor. dodatki.

* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 10): „Czar Cyganerii".

TRIANON (Sienkiewicza 8): „Panna Mania" i „Kraj miłości".

* POPULARNY (Zamojskiego 20): „Dziewczęta z Nowolipek" i rewia.

PRAGA (Targowa 71): „Robert i Bertrand" i „Szpital lalek".

RENA (Długa 9): „Książątko".

ROXY (Wolska 14): „Robert i Bertrand" i dodatki.

RIWIERA (Leszno 2): „Rycerze stepu" dodatki.

SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Dorożkarz Nr 13".

SORENTO (Krypska 34): „Tajemniczy strzał" „Kochana rodzinka" Flip i Flap.

ŚWIAT (Susina 4): „Ich stu i ona jedna".

SFINKS (Senatorska 29): „Huragan".

SYRENA (Inżynierska 7): „Towarzysze broni".

ŚWIT (Nowy Świat 19): „Władczyni puszczy".

TON (Puławska 70): „Robert i Bertarnd".

UCIECHA (Zolta 72): „Romans szulera".

UNIA (Dzika 9): „Dziewczęta z Nowolipek" i rewia.

WANDA (Mokotowska 73): „Panna Lili" i rewia.

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-11-25.

Ukarać wandalizm!

Setki drzew ofiarą pijaństwa i głupoty

Z ziem zachodnich otrzymaliśmy ostatnio wiadomości o niesłychanych wprost faktach wandalizmu.

Ze Starogardu doniesiono, że nieznani sprawcy na drodze z Zelgoszczy do Łabichowa połamali aż 390 drzewek owocowych, czyniąc szkody na 1.500 złotych.

W Rumii, w Alei Żwirki i Wigury połamano 55 młodych lip. W roku ubiegłym na tej samej przestrzeni połamano 158 lip. Sprawców wówczas aresztowano. Założyli się oni po pijanemu, który z nich w określonym czasie połamie więcej młodych lipek. Zostali wszyscy skazani na więzienie po 6 i 9 miesięcy.

Podobnych wykroczeń dokonano na Śląsku w parku w Niedobczycach (powiat Rybnik). Pijany robotnik Goik połamał 32 drzewka oraz większą ilość krzewów.

Wandalizm ten winien być surowo karany.

Zamiast wybuchnąć — dymiła

Bomba w warsztacie szewskim

Tragifarsa pod hypnozą teroru

Do szewca Icka Wernera na placu Kazimierza Wielkiego 4 zgłosił się jakiś klient. Przyniósł kamasze do nadbicia fleków. Prosił, żeby mu robotę wykonać zaraz, bo mu kamasze potrzebne. Obiecał przyjść za dwie godziny. Jednocześnie poprosił szewca, czy by nie mógł u niego zostawić na ten czas innej paczki, która mu przeszkadza, a ma załatwić jeszcze jakąś sprawę. Szewc zgodził się. Klient położył paczkę obok warsztatu i wyszedł.

W jakieś pół godziny potem z paczki począł ukazywać się dym. W warsztacie powstał popłoch. Czeladnik wyskoczył z krzykiem na ulicę wrzeszcząc na całe gardło:

— Bombe, a grojse bombe.

Werner, jako że był przytomniejszy, porwał kubeł z wodą i chlusnął na paczkę.

Miało to ten skutek, że pokazał się dym jeszcze większy. Po prostu paczka się ruszała i dymiła całymi kłębami. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że za chwilę nastąpi straszny wybuch i cała kamienica wyleci w powietrze.

Szewc wyskoczył także na ulicę i pomógł czeladnikowi krzyczeć. Wybiegli z warsztatu wszyscy. Popłoch powstał w całej kamienicy. Przechodnie co tchórzliwsi uciekali gdzie kto mógł zajmując pozycję z dala.

A bomba jakoś nie wybuchała, tylko wciąż dymiła. Zjawił się policjant. Wszedł odważnie do sklepu szewskiego. Z bomby zrobiły się strzępy i dym unosił się w dalszym ciągu ku górze. Odważny policjant schylił się, wziął kawałek „bomby" w rękę i przekonał się, że to jest wapno. Rzecz się wyjaśniła. Tym bardziej, że wrócił klient po kamasze.

Podrapał się w głowę.

— Panie, coś pan narobił. Zniszczyłeś mi wapno.

Poniósł stratę, ale patrząc na wystraszonego Wernera, musiał się śmiać i przebolał stratę kilkudziesięciu groszy. W kamienicy nastąpiło uspokojenie umysłów.

Było to wapno nie lasowane. Na paczkę przez nieostrożność szewc nalał wody, papier rozmiękł i wapno zaczęło lasować.

Sielankowe przepisy ze smutnym końcem

„Kolej zwraca pieniądze"

Łatwowiernych nie brak

Do niektórych firm przewozowych zgłosił się nieznany osobnik, przedstawiwszy się za specjalistę w dziale taryfowo - towarowym. Oświadczył, że istnieją jakieś nowe przepisy, o których nie wszyscy wiedzą, i na których się nie znają. Na mocy tych przepisów ekspedytorzy zawodowi otrzymują specjalne ulgi przy przewozie koleją towarów. Przepisy te istnieją już od dawna i kto zwróci się do dyrekcji kolejowej, ten otrzyma zwrot nadpłaconych sum za przewóz.

Ponieważ rzekomy spec taryfowy nie żądał za swoje usługi żadnych pieniędzy, kontentując się tylko prowizją od sum wywindykowanych od dyrekcji kolejowej, ekspedytorzy chętnie powierzali mu załatwianie tych spraw. Jeżeli potrafi i nic to nie kosztuje, to niech robi.

No i nieznajomy robił. Ekspedytor pisał podanie, które zabierał usłużny młody człowiek i zdawało się, że wszystko jest w porządku. Aliści po kilku dniach telefonował do ekspedytora sam „pan naczelnik" dyr. kolejowej oświadczając, że owszem, podanie wpłynęło i pieniądze będą zwrócone, ale trzeba zapłacić kilkanaście złotych ostemplowania. Ażeby to było prędzej uprzejmy „naczelnik" posyłał do ekspedytora woźnego po pieniądze. Mimo, że było to mocno podejrzane, ekspedytorzy dali się nabierać i płacili. No i na tym się kończyło.

Oszukani ekspedytorzy zwrócili się do policji, która znając swoich klientów, z łatwością dotarła do Kazimierza Łukomskiego, który był owym znawcą taryfy przewozowej. Woźnego w tej komedii odgrywał Beniamin Rochman. Obu kombinatorów na jakiś czas unieszkodliwiono osadzając ich za kratami.

Sensacyjny proces o zniesławienie

Zawodowy kurator znów przed sądem

Przed sądem znalazła się nowa sensacyjna sprawa b. kuratora Jana Kušty, skazanego przed trzema tygodniami wyrokiem sądu okręgowego w Warszawie za nadużycia, zawieszona przez władze w Towarzystwie „Rozwój" na 6 lat więzienia.

Tym razem Kušta odpowiedział przed wydziałem 9 odwoławczym sądu okręgowego za zniesławienie Ludwika Wrząśnickiego, jednego z wybitnych działaczy własności nieruchomej. Sprawa ta wynikła na tle wyborów do Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Warszawie. Kušta będąc kuratorem zrzeszenia właścicicieli nieruchomości, zakwestionował przy wyborach kandydaturę Wrząśnickiego, zarzucając mu działalność nieetyczną i ofiarowanie jakoby korzyści materialnej, za otrzymanie stanowiska dyrektora T-wa Kredytowego Miejskiego.

W charakterze świadków badano kilka znanych osobistości m. in. b. wiceministra sprawiedliwości Siennickiego. Sąd uznał, że Kušta przeprowadził dowód prawdy i z zarzutu zniesławienia go uwolnił. Oskarżyciel prywatny zapowiedział wniesienie skargi kasacyjnej.

Na wódkę

Za rabunek posiedzą

Nigdy nie wiadomo, co człowieka może spotkać na drodze. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy na każdym kroku można się spotkać z amatorem darmowej wódki.

Mieszkaniec Wołomina wracał furmanką z Warszawy do domu. Koło Rembertowa zastąpiło mu drogę 2-ch drabów. Zażądali pieniędzy. Powiedzieli, że chcą się napić a nie mają za co. Kurek podciął konia z zamiarem szybkiego odjechania, ale rabusie przytrzymali konia za uzdę. Wpadli na wóz i pobili Kurka, bo się bronił, nie pozwalając sobie przeszukać kieszeni.

Uległ wreszcie przeważającej sile. Rabusie zrabowali mu 50 zł. Wszystko co miał i zbiegli. Kurek poskarżył się policji, która rabusiów odszukała i osadziła w areszcie Byli to mieszkańcy Ząbek, znani z tego rodzaju popisów Stefan Molak i Józef Szyszyło.

Pogoda

Dziś pogoda o zachmurzeniu zmiennym z większymi przejaśnieniami w południowej połowie Polski, a z przelotnymi opadami w północnej.

Temperatura dniem do 10 st. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Ceny masła

spadają

W związku z nagromadzeniem wielkich ilości masła w Warszawie i mniejszym zapotrzebowaniem poświątecznym, spadają gwałtownie ceny wszystkich gatunków masła, zarówno hurtowe jak i detaliczne.

Zniżka ta osiągnęła w okresie poświątecznym już 15 proc.

Łącznie z poruszeniem na rynku masła w Warszawie, w oddziale aprowizacyjnym komisariatu rządu odbyła się, pod przewodnictwem inż. T. Rysiakiewicza, konferencja zainteresowanych sfer producentów i kupców, w wyniku której powzięto uchwałę, że ceny masła w stolicy nie mogą odbiegać zbytnio od cen eksportowych, które ustalane są dla mleczarń przez min. rolnictwa.

Samorzutnie dokonana obniżka ceny masła na rynku warszawskim jest równoległa do obniżki cen eksportowych na masło standaryzowane, wywożone głównie na rynek angielski.

Warszawa

w dniu 3 maja

Układany jest program wielkich uroczystości w dniu Święta Narodowego 3 maja w Warszawie i wszystkich większych miastach Polski.

Tradycją lat ubiegłych odbędą się wszędzie rewie wojskowe. W Warszawie wielka rewia odbędzie się na placu na Rozdrożu. Wezmą w niej udział wszystkie garnizony z miejscowości podstołecznych i jednostki floty powietrznej.

W katedrze św. Jana odbędzie się uroczyste nabożeństwo przy udziale członków rządu.

Pamiętaj o bezrobotnych

Na terenie Warszawy

wciąż rosną targowiska

Sprawa rozbudowy sieci targowisk w Warszawie napotyka na poważne trudności, związane z brakiem terenów miejskich, nadających się na tego rodzaju urządzenia.

Pamiętać bowiem należy, iż przy oznaczeniu punktu targowego liczyć się trzeba z ogólną sytuacją terenu, który ma dany punkt obsługiwać, mianowicie, z rzeczywistymi potrzebami aktualnymi, możliwościami rozwoju dzielnicy, warunkami komunikacyjnymi, łatwością dostępu do targowiska, warunkami sanitarnymi, a nierzadko również z takimi momentami natury psychicznej, jak przyzwyczajeniem zarówno sprzedawców, jak i kupujących do pewnych miejsc ustalonych tradycją. Jednak motywy ogólnych wymogów urbanistycznych, nad ostatnim argumentem najczęściej przechodzą do porządku dziennego i losy targowisk przystosować się muszą do wymagań rozwojowych miasta.

Warszawa do czasu, póki nie rozrosła się do dzisiejszych rozmiarów nie odczuwała braków w dziedzinie targowisk. Sprawa ta zaktualizowała się dopiero od chwili, kiedy miasto zaczęło gwałtownie się rozrastać i wchłaniać coraz to inne, nowozabudowujące się dzielnice.

Obecnie w Warszawie mamy 4 miejskie hale targowe, 2 prywatne, 9 targowisk miejskich oraz 15 prywatnych. Ogółem więc stolica rozporządza 30 punktami targowymi, rozrzuconymi po całym mieście.

W okresie ostatnich lat powierzchnia urządzeń targowych miejskich wzrosła o 18 procent, do 68.191 m kw. Uruchomiono otwarte targowiska dla trzech dzielnic: Mokotowa, Żoliborza i Pelcowizny. Obecnie w budowie znajduje się targowisko dla dzielnicy Czerniakowskiej, które już w niedługim czasie oddane będzie do użytku publicznego.

Poważne inwestycje dokonano w dziedzinie rozbudowy chłodni w halach Mirowskich, rozszerzając powierzchnię użytkową tamtejszej chłodni do 1.211 m kw. oraz instalując tam zamrażalnię ryb o powierzchni 50 m kw. Dwie te, bardzo zresztą kosztowne inwestycje mają poważne znaczenie dla zracjonalizowania handlu spożywczego stolicy.

Uśmiechy i łzy Warszawy

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię, a to prosię... Komuż nie jest znane to przysłowie? Nie wiedzieli tylko chyba o nim oficjalni wrogowie szczurów, którzy postanowili oczyścić Warszawę z plagi gryzoniów. Bo gdyby wiedzieli, to by się może troszkę inaczej wzięli za ich tępienie. Powiedzieli sobie z góry, że muszą wytruć tyle a tyle szczurów, bo jest ich w stolicy tyle a tyle. Jak policzyli i na jakiej podstawie obliczyli z góry ile uśmiercą tych podjadaczy Warszawy, opinia publiczna nie wie. Trochę z tej tajemnicy wychodzi teraz na jaw, gdy przyszło do usprawiedliwienia „matematycznie pewnych", obliczeń. Jakaś tam komisja biedzi się nad tym od kilku dni i nie może się doliczyć trupów. Po prostu nie wie,

JAK SIĘ DO TEGO ZABRAĆ.

Zresztą poszukiwanie trupów jest bardzo trudne, bo wiele z nich znajduje się w norach (o ile w ogóle pozdychały), wiele mieszkańcy po prostu wrzucili do kanału... i ma baba kłopot.

Przystąpiono tedy do obliczeń na podstawie ilości skonsumowanej trutki. Ale czy i to nie zawiedzie? Jaka jest gwarancja, że wszystką wydaną trutkę zjadły szczury? Zresztą skąd wiadomo, że który szczur jej zjadł? Czy i wśród szczurów nie mogą znaleźć się okazy z różnymi apetytami?

Bo, że wśród ludzi znajduje się dużo żarłoków, zwłaszcza takich co nie płacą, wiedzą dobrze wszyscy restauratorzy warszawscy. Któryż z nich nie spotkał się oko w oko z takim nieobliczalnym i niepewnym żarłokiem, jak Franciszek Szabrański? Nie wiedział o nim tylko pewien kelner z pewnej restauracji na ulicy Chmielnej. Nie wiedział dlatego, że był to kelner w Warszawie nowy. Niedawno przywędrował do stolicy z prowincji. Szabrański w mig dowiedział się o tym. Przecież nic nie robi, tylko węszy gdzie może znaleźć takiego kelnera,

KTÓRY GO JESZCZE NIE ZNA.

Znalazł prędko. I gdy Szabrański w najlepsze sobie konsumował kosztowną kolację, a potem zażądał bułgarskiej śliwowicy, restaurator struchlał. Od razu domyślił się, że Franio siedzi przy stole. Nie omylił się. Bo Franio specjalnie poluje na śliwowicę. I to tylko bułgarską. Zamiast śliwowicy restaurator przyniósł do stolika kija. Bo Franio nigdy nie ma przy sobie pieniędzy. Że zaprowadzą go potem do komisariatu i wsadzą do kryminału za szalbierstwo? Franio jest do tego przyzwyczajony. Całe życie nic nie robi, tylko chodzi do restauracji, stamtąd do kryminału, gdy go zwolnią, znowu do restauracji i tak w kółko.

Mieszkańcy pewnych dzielnic swoje a magistrat swoje. W kółko Macieju, w kółko — i ktoś tam ciągle wozi śmieci z całego miasta na plac dzielnicy Koło przy ulicy Obozowej. Mieszkańcy Koła wnoszą petycje do magistratu z reguły co jakiś czas i skarżą się na kurz i wonie ze wszystkich stron; magistrat obiecuje poprawę i

WSZYSTKO ZOSTAJE PO STAREMU.

Nie dość psiego zapachu z zakładu utylizacyjnego, nie dość błota i kurzu lecącego tumanami na tę dzielnicę, to jeszcze wybrano sobie na śmietnisko miejskie akurat to nieszczęsne Koło. Jeżeli buduje się tam domy miejskie, jeżeli reklamuje się dzielnicę, mającą jakoby wspaniałą przyszłość, należy wszystko uczynić, żeby propagandę usprawiedliwić. Tymczasem ktoś uwziął się na Koło i dokucza jak może. Skoro miasto się rozbudowuje i trąbi się o tym na cały świat, to trzeba wszelakie wonie i śmiecie pędzić jak najdalej od sadyb.

Biedotę się pędzi, owszem. Na Żoliborzu od lat stały baraki dla bezdomnych. Były schowane. Ale wybudowano wiadukt nad dworcem Gdańskim. Na Żoliborz jeżdżą teraz różni dygnitarze, turyści, którym pokazuje się tylko Warszawę uszminkowaną, więc na gwałt trzeba

WYRZUCIĆ BARAKI.

Bo rażą oczy gości. Szpecą stolicę pod względem urbanistycznym. Czy nie za wiele politury a za mało wgłębiania się w treść życia?

Z pozorami to zawsze tak. Sklepikarz z Nadarzyna Antoni Florkiewicz, sprzedawał towary taniej od wszystkich innych kupców. Konkurenci nie mogli dociec, dlaczego tak się dzieje. Czyżby Florkiewicz dostawał

SPECJALNY RABAT OD HURTOWNIKÓW?

Pożalili się inni sklepikarze i powiedzieli hurtownikom, że tak się nie godzi. Hurtownicy zaklinali się, że sprzedawali Florkiewiczowi towary po cenach równych wszystkim. Dopiero gdy popatrzono na rączki Florkiewicza, który przyjeżdżał do stolicy z żoną Felicją i dużą walizą, okazało się, że państwo Florkiewiczowie kradli i chowali łupy w walizie o podwójnym dnie.

Tak to świat się wzajemnie oszukuje.

I. J.

Żydzi pobili

Polaka

Przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej doszło do starcia i bójki między dwoma grupami słuchaczy Wyższej Szkoły Budowy Maszyn im. Wawelberga i Rotwanda.

Abraham Bichelson w towarzystwie kolegów napadł i pobił Ryszarda Tochtermana, relegowanego ostatnio z tej uczelni w wyniku zajść antyżydowskich.

Bójkę zlikwidowała policja, spisując protokół.

Uroczystość ku czci

Jana Kilińskiego

W niedzielę 24 bm. odbędzie się uroczystość ku czci płka J. Kilińskiego.

O godz. 10 będzie odprawione uroczyste nabożeństwo w kościele Dominikańskim przy ul. Freta, o godz. 10 m. 45 złożenie wieńca przed pomnikiem Jana Kilińskiego na pl. Krasińskich, o godz. 11 akademia w sali Zw. Rzemieślników Chrześc.

Na ringach boiskach i torach

Nowe zwycięstwo polskich rakiet
W meczu z Niemcami prowadzimy 2:0

W piątek rozpoczął się w Warszawie międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Niemcy. Po pierwszym dniu Polska prowadzi 2:0.

W poszczególnych singlach Tłoczyński pokonał Goepferta 9:7, 6:4, 6:1.

W drugim spotkaniu Hebdy z Dettmerem wygrał Hebda, bijąc Niemca w stosunku 6:2, 6:3, 6:2.

Dziś, w sobotę, w drugim dniu meczu tenisowego Polska — Niemcy, grać będą:

W grze podwójnej Baworowski — Spychała przeciwko parze niemieckiej Goepfert — Beuthner.

W grze mieszanej Jędrzejowska — Baworowski przeciwko Enger — Dettmer.

Pragnąc dać możność udziału w meczu naszym najmłodszemu reprezentantowi Spychale, kapitan związkowy p. A. Olchowicz zmienił skład naszej pary dublowej.

Spychała zajmie mianowicie miejsce Hebdy i dlatego para nasza wystąpi w składzie Baworowski — Spychała.

Po rozegraniu gry mieszanej nastąpi uroczyste wręczenie Jędrzejowskiej wędrownej nagrody ZZ, zdobytej przez najlepszą naszą tenisistkę w plebiscycie „Przeglądu Sportowego“.

Ambasador Rzeszy niemieckiej w Warszawie von Moltke ofiarował oficjalnie nagrodę przechodnią dla zwycięskiego zespołu w meczu Polska—Niemcy.

Początek zawodów sobotnich punktualnie o godz. 15-ej.

Nowe zwycięstwo polskich koszykarzy

Po zwycięstwie, odniesionym w Bruay nad reprezentacją Ligi Północnej Francji, koszykarze poznańskiego KPW odnieśli dalsze dwa zwycięstwa w Lens.

Z drużyną reprezentacyjną emigracji, osłabioną zresztą brakiem najlepszych dwóch graczy, w stosunku 65:21 oraz nad silną drużyną reprezentacyjną Artois w stosunku 32:17.

Ten ostatni mecz wygrany został przez Polaków po walce bardzo zaciętej.

Bogaty program sportowy na niedzielę
Bieg sztafetowy Raszyn—Warszawa atrakcją dnia

Na kortach Legii o godz. 14 zakończenie meczu tenisowego Polska — Niemcy. W programie pozostałe single Hebda — Goepfert, Jędrzejowska — Enger i Tłoczyński — Dettmer.

Na stadionie Wojska Polskiego o g. 16.30 mecz ligowy Polonia — Ruch.

W Domu Akademickim przy ul. Akademickiej 5 zakończenie szermierczych mistrzostw Polski. O godz. 9 eliminacje szabli. O godz. 11 półfinały a o 17-ej — finały.

Na stadionie Wojska Polskiego o g. 11-ej propagandowe zawody lekkoatletyczne w ramach biegu sztafetowego Raszyn — Warszawa. Start biegu nastąpi o godz. 10.30 w Raszynie sprzed gmachu Radiostacji.

Trasa prowadzi szosą krakowską, al. Grójecką, al. Jerozolimską, Bracką, pl. Trzech Krzyży, al. Ujazdowskie, Piusa XI, Górnośląską, Myśliwiecką, Łazienkowską do mety na stadionie Wojska Polskiego. Przybycie zawodników spodziewane jest około g. 12.15.

Na terenach CIWF o godz. 11 doroczny bieg na przełaj miejskich szkół na dystansie 4.000 m.

O mistrzostwo ligi okręgowej walczyć będą Fort Bema — PWATT, Orkan — Znicz, Warszawianka — CWS, Legia — Okęcie, SKS — Huragan i Granat — Czarni.

O mistrzostwo podokręgu robotniczego grają Elektryczność — Drukarz i Skra — Marymont.

Poza tym nastąpi otwarcie sezonu motorowego Zw. Rezerwistów wyścigiem na trasie Warszawa — Skierniewice — Łowicz — Sochaczew — Błonie — Warszawa. Strzelanie odbędzie się w Łowiczu.

NA PROWINCJI

W Łodzi finały mistrzostw bokserskich Polski i mecz ligowy ŁKS — Wisła.

W Krakowie mecz ligowy Cracovia — Warta i uliczny bieg na przełaj „Ilustrowanego Expressu“.

W Chorzowie mecz ligowy AKS — Warszawianka.

W Wilnie mecz ligowy Śmigły — Pogoń i bieg „Wyzwolenia Wilna“.

W Poznaniu bieg „Kuriera Poznańskiego“.

W Bydgoszczy kolarski bieg na przełaj o mistrzostwo Polski.

ZA GRANICĄ.

W Nicei startują polscy jeźdźcy na międzynarodowych zawodach konnych.

W Berlinie bieg przez Berlin z udziałem Polaków.

W Frankfurcie mecz piłkarski Niemcy — Portugalia.

W Wiedniu mecz piłkarski Wieden — Budapeszt.

Fantastyczny rekord polskiej pływaczki

Nieznana dotąd pływaczka polska w Stanach Zjednoczonych, Halina Tomska z Detroit, uzyskała w tych dniach fantastyczny wynik na 100 jardów stylem dowolnym. Wynik ten brzmi — 1:03 min.

Na 56 koni tylko 5 przechodzi bez błędu
Por. Skubicz zdobywa Grand Prix w Nicei

W piątym dniu międzynarodowych zawodów konnych w Nicei rozegrano konkurs o Grand Prix miasta Nicei.

Pierwsze miejsce i nagrodę zdobył jeździec polski por. Skulicz na koniu „Dunkan“, mając bezbłędny parcours i najlepszy czas. Drugie miejsce zajął doskonały jeździec rumuński Tudora w czasie o 3 sekundy gorszym.

Z innych jeźdźców polskich rtm. Komorowski na „Zbiegu“ zajął 7-me miejsce, mając 4 pkt. karne. Por. Pohorecki na koniu „Andahar“ i por. Zalewski na koniu „Wizja“ zajęli dalsze, jednakże punktowane miejsca.

Należy zaznaczyć, że konkurs był bardzo trudny i na 56 startujących koni tylko 5 przeszło parcours bez błędu.

Obrady komisji czterech
Jednolita lista bokserskich mistrzów świata

Odbyty w Rzymie międzynarodowy kongres unii bokserskiej powołał do życia komisję złożoną z czterech przedstawicieli Ameryki.

Komisja ta będzie odtąd jedynie miarodajnym ciałem dla uznawania mistrzostw świata i dla decydowania o rozgrywkach, toczonych o tytuły mistrzowskie.

W rezultacie komisja ta zdecydowała ujednolicić istniejące dotąd dwie listy bokserskich mistrzostw świata. W myśl decyzji tej, aktualna lista bokserska mistrzów świata (zawodowych) przedstawia się następująco:

w wadze muszej — Benny Lynch (Anglia),

w koguciej — Sixte Escobar (Portorico),

w piórkowej — Armstrong (St. Zj.),

w lekkiej — Lou Ambers (St. Zj.),

w półśredniej — Barney Ross (St. Zjedn.),

w średniej — Freddie Steele (St. Zjedn.),

w półciężkiej — John Henry Kewis (St. Zjedn.),

w ciężkiej — Joe Louis (St. Zj.).

Fiałka w biegu na 25 km

W niedzielę odbędzie się w Berlinie doroczny międzynarodowy uliczny bieg na przełaj na dystansie 25 km.

W biegu tym, jak wiadomo, startować będzie zeszłoroczny zwycięzca w tej imprezie, Polak Fiałka. Lista zgłoszeń obejmuje przeszło 300 zawodników.

M. in. startować będzie elita biegaczy niemieckich oraz szereg zawodników zagranicznych.

Nowiny i nowinki

BUDGE STARTUJE W WIMBLEDON

Najlepszy tenisista świata, Amerykanin Budge uda się w maju do Europy i startować ma w mistrzostwach Wimbledonu, a następnie w mistrzostwach Francji.

Przed celownikiem

Chcąc dobrze informować Czytelników naszych, dział wyścigowy prowadzić będziemy obszernie. Zapewniliśmy sobie współpracę sił fachowych i zupełnie uniezależnionych od wpływów torowych. Pozwala to nam mieć nadzieję, że wiadomości, jakie czytelnicy nasi otrzymywać będą, pozwolą nietylko bronić się od przegranej, ale dadzą i pewne plusy.

Kto zechce dokładnie przejrzeć nasze omówienia szans i będzie umiał posiłkować się naszą tabelką, ten będzie miał niewątpliwie szanse wygrania.

Nie dlatego tak rozwijamy dział wyścigowy, aby propagować grę w totalizatora, wiemy bowiem dobrze jak w założeniu samym małą jest szansa wygranej, wszak kasa pobiera z góry około 16 proc., tj. 13 proc. odliczeń normalnych, 1 proc. na bezrobocie, 1 proc. na Fundusz Pracy i około 2 proc. z odliczeń restantowych, w tych więc warunkach a la longue nikt wygranym być nie powinien, że jednak żyłka hazardu silniejsza jest od rozsądku, zatem najrozsądniejsi ludzie grają i grać będą.

W zasadzie samej totalizator ma pewne podłoże społeczne, bowiem wszystkie wpływy pieniężne z tego źródła winny być obrócone na cele selekcji i hodowli konia szlachetnego, tak potrzebnego zarówno rolnikowi jak i armii. Że u nas nie na wysokości zadania stoją czynniki, decydujące w sprawach chowu koni, wskazuje na to ogólny mizerny stan powojennej hodowli koni, ale do tych tematów powrócimy w przyszłości, nie podporządkowując się bowiem żadnym wpływom, omawiać będziemy dokładnie te zagadnienia, tak ważnej dla naszego par exellence rolniczego kraju, dziedziny.

Podając dokładne sprawozdania z przebiegu gonitw, usilną uwagę zwracać będziemy na prawidłowość i czystość rozgrywek. W jutrzejszym numerze czytelnicy nasi znajdą program i omówienie szans koni oraz tabelkę przypuszczalnych zwycięzców.

Polskie konie biegają w Pradze czeskiej

Dnia 17 bm. w Pradze czeskiej startowały 3 konie stajni Podkowa i 1 pułkownika Duchnowskiego. W emocjonującej rozgrywce o nagrodę Wielkanocną walczył o zwycięstwo znany na naszym torze 6-letni og. Aak, przegrywając w rekordowym czasie 2 m. 34 s. na dystansie 2400 mtr. do zeszłorocznego derbisty 4 l. og. Tornada, a pokonywując francuskiej hodowli og. Falerne i dobrej czeskiej klasy Rudika, Sarke i Carewicza.

W nagrodzie Wełtawy czwarte miejsce w walce zajęła 4-letnia Centyfilia pod wagą 58 i pół kg.

W małym wyścigu bezbarwnie przeszedł 3-letni og. Doża.

W Welterhandicapie, mimo najwyższej wagi w polu, zajął dobre trzecie miejsce w stawce 12 koni 4-letni Morsik, niosący 68 kg.

Udział koni polskich wzbudził wielkie zainteresowanie, publiczność manifestowała oklaskami każdorazowe wyjście polskich koni, tor i trybuny przybrane były licznymi sztandarami czeskimi i polskimi.

Reportaże kolorowe

Borynowy duch

„.... a na „lament” do was nie pójde”

I nie takie dziady to idą na „lament“ do dzieci — ale on się uparł i nie chce.

Wnuczki już się pożeniły — on nic — zapisu nie robi — choć synowie i córki niemal codzień go nawiedzają i różnie — to po dobroci — to awanturą do rozumu i serca chcą sięgnąć — dla jego własnego dobra przecież — a on się uparł.

Chałupa mu się wali — sam stary — nie da rady — syn ani zięć nie naprawi.

— A bo to moje! zapisze ociec — naprawie — dach nowy pokryję — ściany poutykam — stodołe naprawię — bo ta już taka — że nie tylko wiater w nij tańcuje — ale i szczury i myszy. Ziemię orzę — nie sam — bo niedołężny — z łóżka nie wstaje prawie. Aby tylko rano — buty wdzieje — korzuch i pod pierzynę myk — troche tam na spróchniały próg wylezie. Złym okiem na świat popatrzy. Ogród chwastami zarósł — a gruszki chłopcy pokradli.

Chlewki dawno przewrócone — żaden „niwentarz“ nie kwiczy tam ani nie mruczy. Jedna, jedyna chuda krowa pół kwarty mleka na dzień daje.

Matka to by się zgodziła — bo jej nijako w takiej biedzie siedzieć — ale on — stary — jak kamień.

— Jeszcze, żeby to dzieci były — ale to wszystko zbóje — tylko na ojcową śmierć czyhają.

Z butami pod kraciastą pierzyną się uwalił i myśli — o czym — no, o tym, żeby jak najdłużej żyć — śmierci się nie dać — majątku z rąk nie popuścić.

Czasem jaki „lamentnik“ przyjdzie go odwiedzić i płacze.

Majątek dzieciom zapisał — a ony go na żebry wysłały — do sądu na własne dzieci chodził i nic — sąd przysądził — a ony wygnały i jeszcze zbiły — że ha!

— Niedoczekanie wase! wygraża pięścią stary dziad pod pierzyną.

— Nie dum — nie dum! nic nie dum!

— Mocie racyjom! kiwa głową „lamentnik“.

— Żeby mogły — to by me żywego pochowały.

Córka przyniosła barszczu w garnuszku i kartofli.

Nawet czapki nie zdjął — zjadł chciwie — słowa nie rzekłszy.

— Nic wam, tatko, nie potrzą?

— Nie!

— Takiśtą samson!

— Bo tak! myślis, ze me za gornek barzcu kupis? nie przynoś — nie trza — a ziemi nie dum!

— Toć połowy nie obsiejetą — pyrz i zielsko rośnie!

— Niech se rośnie! to moje — nie wase! moje! oho! jeszcze moje!

— I doglądnąć was nie ma komu!

— Pan Bóg nie dogląda — nie trza wasy łaski — nie trza!

Sąsiad głową kiwa.

Pies zajrzał. Stary go woła — uciekł. Kot wlazł na pościel i cicho stąpa.

— Pódzies! widzis go! a psik! a psik! Kot spojrzał obojętnie — na środku się uwalił i zasnął.

— Widzita, kumie — kuždą nature pobuntowały — już me sie tero nikt nie boi — ani słucho — ani pies, ani kot.

Ale nie doczekanie ich! nie dum!

— I tak pomrzecie!

— To pomre! niech sie za łby bierom i dzielom — póki we mnie ta okruszyna dedu zipie — nie dum! nic dum

— Józek by oborał te morgi za wodą — dajcie nam trzecią część — prosi synowa.

— Nie potrza!

tyla co lo mnie — starczy.

— Tyle ziemi sie marnuje!

— Nie zołuj — nie twoja! Chciołabyś mieć — co? niech ci ojce dadzom! — Tatko, naprowie stodołe — bo nimom gdzie zboża znieść.

— Postaw se nową na swojem!

— Żeście gorsi od wroga!

— Zabij me! prędzy bedzies mioł się cym dzielić!

Wiatr jęczy przez szczeliny — chuda krowa muczy w drugiej izbie — matką popłakuje, stukając trepami po brudnej podłodze.

Dziad głodny — ale pan na swoim.

Pod pierzynę buty schował. Czapkę na czoło nacisnął. Uśmiecha się skrycie, zjadliwie.

— Jeszczem nie lamentnik — ino gospodarz — no!

IN.

Trzy razy przez ocean
W pogoni za szczęściem

Do czego doprowadzić może brak decyzji, dowodzi historia panny Barbary Babbett, zamieszkałej w Indiach angielskich.

Panna Barbara zaręczyła się z p. Allanem Noble, porucznikiem na jednym z okrętów wojennych. Zwlekała jednak ze ślubem tak długo, aż okręt skierowano do Anglii. Wtedy pojechała do Londynu za narzeczonym, gdzie miał się odbyć ślub.

Na parę dni przed ślubem rozmyśliła się jednak i wróciła do Indii. Wkrótce jednak napisała do narzeczonego, że bez niego żyć nie może. Zanim jednak zdążyła przybyć po raz drugi do Londynu na ślub, okręt wojenny pojechał na wody chińskie. Znowu rozmyśliła się i wróciła do domu.

Kiedy porucznik otrzymał urlop i pojechał do rodziny, panna Bennet przybyła po raz trzeci do Londynu. Tym razem, w ostatni dzień urlopu Allana, odbył się ich ślub w katedrze św. Piotra.

400 lat chlubnej pracy
Wspaniały jubileusz uniwersytecki
Jedyna uniwersytecka katedra teologii we Francji

W roku bieżącym upływa 400 lat od założenia uniwersytetu w Strassburgu. Założycielem uniwersytetu był znany humanista alzacki Jakub Sturm v. Sturmeck, który uzyskał zezwolenie i poparcie zjazdu w Spirze.

Od samego początku interesował się żywo nową uczelnią Kalwin za czasów swego pobytu w Strassburgu w latach 1538 — 1541.

Początkowo była to „szkoła wyższa“, którą zamieniono na akademię już w r. 1566, a w r. 1621 podzielono ją na 4 fakultety. Jednym z nich był fakultet teologii protestanckiej.

Dzisiaj uniwersytet strassburski posiada również fakultet teologii katolickiej, co stanowi jedyny wyjątek we Francji, gdzie skutkiem rozdziału Kościoła od państwa naukę teologii ograniczono do seminariów duchownych. Obecnie największym wydziałem jest filozoficzny, posiadający 23 katedry. Bardzo cenna jest biblioteka uniwersytecka, mająca z górą milion tomów, między nimi wiele białych kruków.

Uniwersytet strassburski w ostatnim okresie odznaczył się wielu wybitnymi siłami naukowymi. Między innymi wykładał na nim chemię i prowadził swe słynne doświadczenia z zakresu izotermów Pasteur. Tu również wykładał wielki historyk sztuki Dehio.

Jednoręki zapaśnik i jednonogi skoczek
Sportowe wyczyny kalek

Pod Berlinem, w odległości 50 km od stolicy Rzeszy, w miejscowości Hohenlychen istnieje zakład wychowania fizycznego kalek. Jest to bodaj jedyna instytucja tego rodzaju w Europie. Ludzie bez rąk, nóg, schorzali, sparaliżowani, nabierają nowych sił życiowych, odzyskują tu dobre samopoczucie i sprawność fizyczną.

W tych dniach na stadionie w Hohenlychen odbył się pokaz ćwiczeń lekkoatletycznych, w czasie których można było podziwiać piękne skoki wykonane przez jednonogich lub walki wręcz, w których brali udział ludzie z jedną ręką.

Wyczyny kalek, dzięki współczesnym metodom wychowania fizycznego, przekraczają nieraz granice zdolności ludzi normalnych. W Szwajcarii np. sławny przewodnik górski Roger Wshumi spełnia swą trudną rolę i o jednej nodze przebywa znaczne przestrzenie po trudno dostępnych ścieżkach i wertepach górskich. Jego wyczynów zazdroszczą mu zdrowi alpiniści. Ostatnio nawet kaleki przewodnik zdołał wyratować psa, który zabłąkał się i wpadł w przepaść górską w pobliżu Genewy.

Zewsząd...

ZAMARZŁ W KWIETNIU

W okolicy Wels pod Wiedniem znaleziono w polu jednego z miejscowych obywateli, 53-letniego Ernesta Walcha, bez życia. Jak wykazało dochodzenie, Walch spoczął w rowie przydrożnym, zmęczony pracą w polu, i zasnął. Silny nocny przymrozek, dochodzący do 5 stopni, stał się przyczyną jego umiarkowanej śmierci. Zamarznięcie na śmierć w drugiej połowie kwietnia jest w strefie umiarkowanej wypadkiem wyjątkowym.

ODNOWIENIE DOMU BOCCACCIA

Słynny pisarz włoski, Boccaccio, autor Dekamerona, urodził się w Certaldo pod Florencją. Niedawno stwierdzono, że dom, w którym Boccaccio ujrzał światło dzienne, jest już tak zniszczony, że grozi zawaleniem. Po długich staraniach komitetu, na czele którego stoi markiz Bruno Peverelli Luschi, uzyskano niedawno od rządu potrzebne fundusze i przystąpiono do gruntownego remontu. Komitet główny nacisk położył na to, by pokoje w domu Boccaccia przywrócić do takiego stanu, w jakim się znajdowały za jego życia.

KOLOR SZAMPAŃSKI

Blondynki platynowe przestały być modne. Kolorem przyszłości jest kolor szampański. Wynalazł go pewien fryzjer z Hollywood, który przez cztery lata dobierał zioła, z jakich można by dobywać nowy odcień. W mieście filmowym kolor nowy już się ogólnie przyjął.

ZAKAZANY HAZARD

W estońskim uniwersyteckim mieście Tartu (Dorpat) oraz w Tallinie zakazano grać publicznie w domino. Okazało się bowiem, że ta u nas mało rozpowszechniona gra i względnie niewinna, jest w tych miastach źródłem wielkiego hazardu, który naraża kieszenie najpoważniejszych obywateli na wielkie straty.

Aparaty fotograficzne dziś a klisze za pięć lat

Niezwykle charakterystyczny dla stosunków w sowieckiej produkcji przykład podaje „Leningradzkaja Prawda“.

W zeszłym roku wypuszczone zostały na rynek małe aparaty fotograficzne „Liliput“. W prospektach dołączonych do aparatu zaznaczono, iż do aparatów tych sprzedaje się specjalną taśmę filmową na dwanaście zdjęć. Jednak — o ile aparaty „Liliput“ można dostać wszędzie — to taśmy filmowej do nich do tej pory w żadnym sklepie nie ma. Jak się okazuje, nie zostały one jeszcze wyprodukowane, a nawet nie wiadomo, która z fabryk ma przystąpić do ich produkcji.

Wobec tego aparaty te zostały wycofane z handlu w dużych miastach i skierowane do... kooperatyw na wsi. Produkcja klisz nastąpi pewno w następnej „piatiletce“.

Kreda na płocie

Poczucie humoru

Nie mamy wprawdzie w smutnej rzeczywistości dzisiejszej wiele powodów do radości. Raczej łzy się w oczach kręcą. Niemniej jednak poczucie prawdziwego humoru, kwestia dowcipu szczerego, beztroskiego śmiechu jest niewątpliwie ważnym przyczynkiem do dobrego samopoczucia.

A tymczasem my się zupełnie nie umiemy śmiać.

Widziałem kiedyś kilku, i to poważnej rangi, oficerów francuskich ,którzy podczas jakieś zabawy ogrodowej bawili się jak dzieci. Wystarczyło im trochę serpentyn, trochę confetti i czarujący uśmiech partnerki. Byli na swój sposób szczęśliwi.

U nas niestety inaczej. Na to, ażeby przeciętnego Polaka wprowadzić w stan beztroskiej wesołości, trzeba wydać dużo pieniędzy, albo włożyć masę wysiłku.

A tymczasem weźmy tu na przykład humor francuski. Jakże on jest przyjemny, lekko strawny. Na ten temat krąży po świecie tysiące anegdot, jedna lepsza od drugiej. Humor jest przyrodzoną bronią Francuza, bronią którą walczy z niesłychanym skutkiem.

Opowiadają na przykład taki fakt:

Kiedy zaczęła się powszechna moda kusych i do nieprzyzwoitości dekoltowanych sukien damskich, Episkopat Francuski postanowił nie wpuszczać do kościołów kobiet ubranych nieprzyzwoicie. Uchwałę tę zaczęto wprowadzać w życie, lecz nie odniosła ona należytego skutku. Damy francuskie ubierały się do kościoła skromnie, ale poza tym w dalszym ciągu chodziły na pół rozebrane.

Zdarzyło się, że pewnego dnia kardynał Verdier stanął przy drzwiach katedry Notre Dame w czasie kiedy był największy napływ wiernych na niedzielne nabożeństwo. Do kropielnicy podeszła dama ubrana najbardziej ekscentrycznie. Kardynał przyjrzał się jej uważnie, po czym rzekł:

— Droga pani, przecież nie trzeba się aż tak rozbierać, żeby umoczyć końce palców w kropielnicy...

Szczery śmiech wiernych był najlepszą gwarancją, iż dowcip nie trafił w próżnię, a skonfudowana dama poszła się do domu ubrać. Podobno od tego czasu paryżanki zaczęły się ubierać mniej nieprzyzwoicie.

Zupełnie inny jest dowcip niemiecki. Ciężki, toporny, jak piwo — narodowy napój. Wystarczy wziąć do ręki którekolwiek z niemieckich pism humorystycznych, żeby się o tym przekonać. Oto typowo niemiecki „witz":

Ojciec gniewa się na swoich dwóch synów za to, że mu połamali grządki w ogrodzie. Jeden z chłopców odzywa się do drugiego:

— Czego ten stary drze mordę?

— Cicho bądź — odpowiada drugi — na ojcowski pysk nie mówi się morda.

Bardzo przyjemny choć niezwykle spokojny jest dowcip angielski. Tak jak Niemcy swojego „Hanswursta", a Polacy swojego „głupiego Jasia", Anglicy na humorystyczny użytek mają Szkotów z ich przysłowiowym skąpstwem. Powiadają na przykład:

Szkot pojechał z wycieczką nad Morze Czarne. W pewnej chwili, kiedy zwiedzano sławne odeskie Limany, przewodnik zorientował się, że Szkota, powiedzmy Mac Duffy nie ma.

— Co się z nim stało?

— Jak to? widzi pan — mówi ktoś — napełnia pióro nad brzegiem. Przecież to Czarne Morze.

W literaturze polskiej jest jeden tylko typ z istotnym poczuciem humoru, naprawdę nieśmiertelny, to sienkiewiczowski pan Zagłoba. To też krąży anegdota, zresztą prawdziwa, że Henryk Sienkiewicz do końca życia czytywał sobie dowcipy pana Zagłoby i zaśmiewał się z nich do rozpuku.

ORKA.

Straszliwe drogi ludzkiego mózgu

Sztuka i zbrodnia

Posągi śmierci w pracowni rzeźbiarza

Odkrycie, jakiego dokonał detektyw londyński Jozuah Small w pracowni rzeźbiarza Harding stone, przechodzi swoją potwornością najśmielsze fantazje Conan Doyle'a i Mauryego Leblanca. Krótki zaś okres siedmiu tygodni, jakie wystarczyły Smallowi do wykrycia wyrafinowanej, niesamowitej zbrodni, dowodzi, jak doświadczoną i zdolną ekipą rozporządza Scottland Yard, ów urzędowy angielski postrach na wszelkiego rodzaju najbardziej pomysłowe przestępstwa.

Tajemnica

Piękna duńska tancerka londyńskiej „Alhambry", która zachwycała publiczność nie tyle swoim tańcem, ile swoją klasyczną urodą, wyszła w styczniu br. za mąż za znanego i bardzo wziętego artystę malarza Collins - Malloy. Malarz mieszkał dostatnio we własnej willi w dzielnicy Kensington, al bowiem obrazy jego były w cenie. W grudniu ubr. jego „Afrodytę w Rzymie" zakupił znany zbieracz amerykański Olis Fenlev za 2000 funtów.

W miesiąc po ślubie zgłosił się Malloy na policję i niezwykle wzburzony zameldował, że jego młoda żona zniknęła. Ponieważ wszystkie rzeczy były nie ruszone a zniknęła tylko piżama, którą zaginiona miała rano na sobie, należało przypuszczać porwanie. Po spisaniu protokółu malarz pojechał do domu.

Kiedy w krótkim czasie po tym zgłosili się przedstawiciele policji w willi malarza, nie zastali go już w domu. I on zniknął, i wszelki ślad po nim zaginął.

Szczypta gipsu

Wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu. Przetrząśnięto cały dom, przeszukano i inwigilowano okolicę, zbadano wszystkie podejrzane lokale, prowadzono śledztwo w kierunku najnieprawdopodobniejszych przypuszczeń — nie było żadnych wyników. Jedynymi śladami jakie mogłyby były może naprowadzić na jakieś domysły, była odrobina białego proszku, podjętego przez detektywa Smalla w sypialnym pokoju na dywanie, a który pod mikroskopem okazał się gipsem, oraz zdechła mucha ścierwnica. Ale cóż łatwiejszego, niż znaleźć gips w domu malarza, który miał stosy gipsowych ram i zbierał z zamiłowaniem rzeźby?

Sąsiednia posesja składała się ze starego domu w rodzaju lamusa, położonego w głębi dużego, zacienionego ogrodu. Zajmował ją rzeźbiarz Hardingstone, człowiek bardzo majętny, który wspaniałych swoich rzeźb klasycznych nie sprzedawał. Z obowiązku raczej i sumienności, niż z jakiegoś wyrozumienia, udał się Small i tam. Oczywiście nie znalazł nic podejrzanego. Zapamiętał tylko, że w czasie oględzin pracowni leżała na biurku otwarta książka z zakresu egiptologii.

Pewnej nocy...

Pewnej bezsennej nocy, kiedy wszystkie drogi zawiodły i Small czuł się bardzo dotknięty w swojej ambicji, te trzy punkty zaczepienia: grudka gipsu, zdechła mucha i książka egiptologiczna z rysunkiem mumii na otwartym miejscu — skojarzyły mu się razem. W tej chwili intuicja powiedziała mu wszystko, wątpliwości się rozwiały — poszedł do władzy przełożonej i zażądał upoważnienia do aresztowania rzeźbiarza Hardingstone pod zarzutem morderstwa conajmniej dwóch osób.

Długo musiał przekonywać władze swymi niewystarczającymi, intuicyjnymi argumentami. Upoważnienie otrzymał raczej dzięki zaufaniu, jakie miał u przełożonych, jednak z całym szeregiem zastrzeżeń.

Rzeźbiarz Hardingstone przyjął nieoczekiwanego gościa z całym spokojem Pokazywał mu całą pracownię, składy, piwnice, strych.

Straszne odkrycie

W pewnej chwili Small podszedł do wielkiej bryły kamienia i silnym uderzeniem młotka odłupał spory kawał. W odbitym miejscu ukazała się naga ręka ludzka.

W tej chwili padł strzał. To Hardingstone odebrał sobie życie.

Kilkanaście ciosów kamiennych, jakich rzeźbiarze używają do swej pracy — to wszystko były trumny ofiar niezwykłego zbrodniarza. Porywał klasycznie zbudowanych ludzi mordował bez zniekształcenia, i trupy staroegipskim sposobem mumifikował, zastrzykując w żyły silikat i używając teru i formaliny. Powlekał je potem gipsem i otrzymywał sztuczne skamieliny, które się stawały cudnymi posągami.

Niezbadane są drogi, po jakich kroczyć potrafi zwyrodniały, pozbawiony etyki mózg ludzki.

HUMOR

UBEZPIECZENIE

— Czy może pan polecić mi towarzystwo, w którym jest pan ubezpieczony od wypadków?

— A jakże!... Już dwanaście lat jestem ubezpieczony i nic mi się nie wydarzyło w tym czasie!

TRUDNA SYTUACJA

— Nie, nie pozwolę na to, aby moje dzieci całowali obcy ludzie!

— Panu to łatwo! Ale co ja mam zrobić? Moje dziewczęta mają 17 i 18 lat!

(Le Rire).



11

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI:

Bohaterem balu w Niechcicach jest zredukowany kasjer kolejowy Serafin Grzdyl. Umiejętnością tańca i urodą zwraca Grzdyl na siebie uwagę starościny, co posłuży mu za dalszy etap w jego karierze. Ale o Grzdylu i dyrektorowej mówi się w Niechcicach całkiem niedwuznacznie.

W tym samym czasie zdecydowano się na budowę lotniska w Niechcicach Dzięki stosunkom Grzdyla budowę lotniska powierza komitet jego szwagrowi Maniewiczowi.

Starosta ulegając prośbom żony daje Grzdylowi list polecający do burmistrza celem objęcia posady sekretarza magistratu. List wywołuje niesłychaną burzę w zarządzie miejskim, gdyż posada sekretarza przeznaczona była dla protegowanego jednego z radnych, żyda Nabałdasznika.

— Nu, nu — pokiwał głową kasjer, — znaczy jest pełny komplet w zarządzie. Tak cóż zrobimy z tą asygnatą? — zwrócił się do sekretarza.

Krótka rozmowa skończyła się skierowaniem kasjera do wiceburmistrza.

— Niech pan sobie zapamięta — mówił chwilę potem Żebrowski — że wszystkie poważniejsze sprawy należą do inżyniera Bibergeila.

— A burmistrz?

— Pan Gółka jest od podpisywania i reprezentacji — spokojnie objaśnił sekretarz. — Burmistrz musi być „goj", taki już zwyczaj, ale po co on ma rządzić? I proszę mi wierzyć, że burmistrzowi nie jest z tym źle: bierze co pierwszego sześćset pięćdziesiąt złociszów, ma uchwalony i zaznaczony w budżecie tysiączek gratyfikacji, diety za wyjazdy i inne świadczenia, to po co ma się męczyć? Od tego jest Bibergeil czy Cymerduft — oni mogą pracować dla miasta.

Po zamknięciu biura Grzdyl namówił sekretarza na kieliszeczek przedobiadowy. Ten „kieliszeczek" tak się rozmnożył, że wieczorem dopiero Grzdyl odwiózł starego do jego mieszkania, po czym powędrował do dyrektorostwa.

Oboje państwo byli w domu. On, coprawda, zajęty był przeglądaniem stosu zeszytów uczniowskich, oderwał się jednak od tego zajęcia, by powinszować gościowi objęcia posady.

— Mówiła mi żona, jak trudno było znaleźć posadę dla pana — rzekł. — Lepiej by było dostać się na państwową służbę, bo to i stanowisko w społeczeństwie poważniejsze i ma się świadomość pracy dla państwa, ale i tak można powinszować panu.

— Przecież jako pracownik komunalny również będę pracował dla państwa — odpowiedział Grzdyl.

— Pośrednio tylko — odpowiedział dyrektor, wycierając okulary i mrużąc oczy.

— A dajcież spokój tym rozważaniom — przerwała dyrektorowa. — Najważniejsze, że pan Serafin ma zajęcie. Niepotrzebnie, Kaziu — zwróciła się do męża — przerwałeś sobie pracę. Kończ ją, bo niezadługo każe podawać kolacje.

— Zeszyty mogą poczekać — odpowiedział dyrektor.

— Żałuję bardzo, że przeszkodziłem — odezwał się Grzdyl — ale wpadłem tylko na momencik, zameldować się mojej protektorce i zaraz umykam. Jutro od rana muszę być w biurze: skończył się przymusowy urlop.

— Niechże pan zostanie na herbacie — zapraszała dyrektorowa.

— Nie zatrzymuj pana, kiedy ma zajęcie — zwrócił uwagę dyrektor.

Do przedpokoju odprowadzili Grzdyla oboje państwo. Przy ostatnim podaniu ręki dyrektorowej Grzdyl poczuł jakiś papierek między palcami, wprawnym ruchem zgarnął go w dłoń i wyszedł, ale pod pierwszą latarnią zatrzymał się i rozwinął. Nic jednak nie mógł przeczytać, wsadził więc świstek do kieszeni, i dopiero rozbierając się do snu przypomniał sobie o nim.

— „Finek, miej się na ostrożności—przeczytał.— Kazio coś podejrzewa. Boję się, że jakieś plotki doszły do niego. Parę dni nie przychodź. Postaram się być u Ciebie".

— Wariatka — mruknął, drąc na strzępki papierek. — Potrzebne mi te wizyty, jak psu piąta noga. A swoją drogą możliwe, że ktoś szepnął coś Kaziuńciowi; pytanie tylko kto taki.

Jako przeciwnik utrudniania sobie życia nie szukał nawet odpowiedzi na to pytanie. Już zasypiał, gdy nagle siadł na łóżku.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 Zł
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa ul Zgoda
Telefony Redakcji: 5.25-08; 5.25-10; 5.25-11
Do rozmów międzymiastowych 5.25-09.
Administracja czynna od 9—17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18.
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE F. WYSZYŃSKI I S-ka, WARSZAWA, ZGODA 5.